

NASZE

## ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 2 maja 1937

№ 18 (124)

Albin Salcewicz

## Konstytucja Trzeciego Maja

Rozpatrując dzieje Narodu Polskiego na przestrzeni długich wieków jego istnienia, znajdziemy w tych dziejach zarówno dni chwaly, jak i dni klęski, zwątpienie w swe siły a następnie — mówiąc słowami Adama Mickiewicza — ufnosć i wiarę w posłannictwo dziejowe Narodu. Rozpatrzmy trzy takie najbardziej wydatniające upadek i wzloty przykłady. Schyłek okresu dzielnicowego. Państwo, rozbite na liczne ksiąstewka z małymi władcami, których horyzont nie sięgał daleko poza granice tych księstw, staczających ciągłe boje między sobą, zatracali coraz bardziej ideę Wielkiej Polski Bolesławów i schodziło do roli Rusi, jęczącej pod jarzmem Tatarów lub księstw zachodnio-słowiańskich, w rodzaju Szczecina. Sąsiedzi zaś, nie tylko nie zadawali, niali się powiększaniem swych posiadłości jego kosztem, lecz usilowali zagarnąć je oalkowicie. Państwo czeskie podjęło inicjatywę przewodnictwa w zachodnich krajach słowiańskich. Król czeski, Wacław II, widzący rywalę w Polsce, zdobywa Kraków, symbol jedności polskiego Narodu. Władającego nim Łokietka nie tylko usuwa z Krakowa, ale też i z dziedzicznego księstwa Sieradzkiego i Wielkopolski, tak, że ten musiał tulać się za granicami kraju. Łokietek, głęboko przekonany o wielkiej potrzebie zjednoczenia gnębionej Polski, nie stracił jednak nadziei i, udawszy się do Rzymu, zjednał sobie pomoc papieża — znakomitego Bonifacego VIII. Znalezszy zrozumienie i pomoc moralną, ruszył z powrotem do kraju na czele garatki zwolenników i rozpoczął walkę z najeźdźcą. Walka ta daje jaknajlepsze wyniki. Naród, mając dość obcego panowania, walnie poparł swego władcę i umożliwił mu zjednoczenie większej części Polski. W rezultacie — początek walki ze śmiertelnym wrogiem, Krzyżakami, i rozbudowa Polski mocarstwowej za Kazimierza Wielkiego.

Drugim przykładem jest znany epizod z okresu panowania Jana Kazimierza. Szlachta, wymęczona wojnami kozackimi i moskiewskimi, wątpli w swe siły i podaje się wkraczającemu królowi szwedzkiemu, jako „nowemu królowi polskie-

mu”. Kazimierz, zważywszy w siły i wlerność Narodu Polskiego, opuszcza kraj, udając się na Śląsk pod opiekę cesarza niemieckiego. Sytuację ratuje — oblężenie Jasnej Góry i Kordecki, garstka obrońców — Czarniecki, Sapięha i inni. Naród przejrzał i chwycił za oręż. W wyniku — odzyskanie wszystkich posiadłości i wyprawa Czarnieckiego het, po za granice kraju, do morskiej Danii, celem podniesienia prestiżu miecza polskiego w oczach Zachodniej Europy.

Trzeci przykład: Konstytucja Trzeciego Maja. Jest on nieco odmienny, a bardziej doniosły w skutki. Jest świadectwem ewolucji duchowej Narodu, zrzucającego swe przestarzałe i zgubne nawyki, trzymające się jego duszy od kilku wieków. Ustrój polityczny i społeczny Rzeczypospolitej, ukształtowany ostatecznie w wieku XVI, zawierał w sobie wielkie wady, które musiały państwo prowadzić do zguby, przy jednoczesnym obniżaniu jego kultury duchowej. Do wad tych przede wszystkim zaliczyć należy przesławne „liberum veto”, dające szerokie pole do popisu zawiści i prywacie. Dalej — wolna elekcja, osłabiająca państwo po śmierci króla niepewnością co do obioru następcy i otwierająca szerokie pole intrygom i przekupstwom dla agentów obcych mocarstw.

Wreszcie — nadmierne upośledzenie wsi i miast kosztem warstwy szlacheckiej, porastającej w pierze, a skąpiącej grosza na cele publiczne, przede wszystkim na wojsko, pozostawiającej obronę kraju popolitemu ruszeniu — anachronizmowi z czasów średniowiecza, którego zniesienie uważał za konieczne już Zygmunt I. Te czynniki z jednej strony prowadziły Rzeczpospolitą do bezsilności i upadku, z drugiej zaś umożliwiły wzmocnienie się sąsiednich, wrogich Polsce, mocarstw, które się rozwinęły przeważnie jej kosztem. W rezultacie ten stan rzeczy doprowadza do pierwszego rozbioru. Szlachetniejszym jednostkom otworzyło to oczy. Zrozumieli, że trzeba ratować kraj. Społeczeństwo należy przede wszystkim dźwignąć na wyższy poziom kulturalny, nauczyć istotnej miłości ojczyzny, wpoić w nie poczu-

Chociaż nie skończysz, ciągle robi  
Ciebie, nie dzieło zamknę grób.  
Choć tu dla czynów krótko nas,  
Czas wszystko skończy, bo ma czas...

K. Brodziński

cie obowiązku względem Państwa i Narodu, otworzyć oczy na rozpaczliwe położenie kraju. Zakrzętnięto się więc nad podniesieniem oświaty. Stąd — reforma Wszechnicy Jagiellońskiej, Komisja Edukacyjna, Konarski, Staszyc, Kollataj, Stanisław August Poniatowski, lepszy mecenas, niż król i inni promotorzy oświaty. Szersze koła społeczeństwa zaczynają nabierać świadomości, że, chociaż „Polska nierządem stoi”, „nierządem” długo stać nie może. Za staraniem „patriotów”, przy poparciu większości społeczeństwa, dochodzi do skutku owa słynna ustawa 3. maja, a z nią zniesienie liberum veto, wolnej elekcji, nadanie praw politycznych miastom, ulżenie niedoli chłopom, utworzenie stutysięcznej armii. Reformy te przysły jednak za późno, aby mogły ocalić istnienie państwa. Wróg zewnętrzny, zbierający owoce dotychczasowej anarchii i upadku moralnego, zbyt mocny był już na ziemiach polskich. Walnie mu dopomogła i przysłużyła się Targowica. Nastąpił drugi rozbiór Polski. Nie pomogła Insurrekcja Kościuszkowska. Polskę wykreślono z granic politycznych Europy. Ale zapoczątkowane dzieło odrodzenia dało swoje wyniki — zasiało istotny patriotyzm, a przez to nie utracono niepodległości duszy Polaka. Czy w Polsce, czy we Francji, czy w tajgach lub kopalniach Sybiru — Polak czuł, że jest Polakiem i ma ojczyznę. Idea niepodległości, podszyta głosami wieszczów, nie ginie: po przez Legiony Dąbrowskiego, powstania — Listopadowe, 1846. r., 1848. r., Styczniowe, po przez Legiony Piłsudskiego — wiedzie do odbudowania własnej Ojczyzny. Dlatego to, o ile dwa pierwsze przytoczone z naszych dziejów epizody, będą zawsze świetlaną kartą naszej przeszłości, o tyle 3. Maj pozostanie na zawsze pomnikiem — symbolem, który umożliwił Polakom przetrwanie ciężkiego okresu niewoli, podtrzymywał ich w rozpaczliwej nierządno walce o byt, świadcząc wobec całego świata cywilizowanego, że Naród, który wydał tego rodzaju konstytucję, jaką była na owe czasy Konstytucja 3. Maja, nie powinien i nie może zginąć.

## Dni Rolnika w stolicy

— Po 19-tu uroczystościach rolniczych na prowincji, w dniu 22. i 23. kwietnia b. r. odbyły się w stolicy „Dni Rolnika”, będące uroczystością wszystkich rolników z całego państwa.

W uroczystości tej wziął udział Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, który wygłosił do zebranych obszernie, programowe przemówienie. W przemówieniu tym Prezydent Państwa podkreślił, że dotychczasowa praca na wszystkich odcinkach życia państwowego przyniosła poważne zdobycze i wykazała zdecydowany postęp.

Dorobek niedawnej przeszłości świadczy chlubnie, że, złączeni zgodą i jednomyślnością, nie potrzebujemy się obawiać żadnej pracy, żadnej walki, gdyż zwycięstwo zawsze będzie z nami.

Biorąc w dalszym ciągu swego przemówienia pod uwagę słowa Kronwalda Atis'a, Prezydent Państwa uprzedza jednak, że nie nadeszły jeszcze czasy, które można byłoby nazwać rajem na ziemi i dlatego ci, którzy chcą żyć i zwyciężać, powinni sposobie się do dalszych wysiłków.

Wysiłki te na odcinku rolnictwa mają doprowadzić do realizacji celu, który w przemówieniu swym wytycza w dalszym ciągu Prezydent Państwa. Celem tym jest podniesienie i utrzymanie na stałym poziomie wydajności ziemi i wpływów z niej.

Jeśli chodzi o rząd obecny, to, nie zapominając o potrzebach innych warstw ludności, stawia on w rządzie potrzeb państwowych los rolnika na pierwszym miejscu. Stąd ta pomoc i opieka, jaką rolnika otacza się w państwie, troszcząc się o jego los i los tych dóbr, które wytwarza, a które są podstawą gospodarki państwa.

— Wieczność jest udziałem nie liści, ale drzewa, nie człowieka, ale narodu — cytuje Prezydent Państwa słowa E. Wirzy. Dlatego też każdy z rolników powinien

zdać sobie sprawę z jego roli w państwie i obowiązki swoje, swoją służbę wobec państwa sumiennie odbyć.

Przemówienia Prezydenta Państwa wyluchano uważnie, serdecznie oklaskując najbardziej charakterystyczne momenty.

Po przemówieniu, na prośbę prezesa Izby Rolniczej R. Dzerwe'go, Prezydent Państwa dokonał dekoracji odznaczonych rolników i kierowników mleczarni.

Po dalszych przywitaniach i przemówieniach, uczestnicy uroczystości udali się na Bratnie Mogiły, gdzie złożyli wieńce poległym w walkach o niepodległość Łotwy.

Stolica z okazji „Dni Rolnika” przystroiła się odświętnie w sztandary. Specjalnie udekorowano nowy Dom Sportowy, w którym odbyły się główne uroczystości.



Plakat propagandowy wystawy okręgu Zemgalskiego, która ma się odbyć w Jelgawie. Rysował — E. Dzenis

# TYDZIEŃ

## Z Rządu

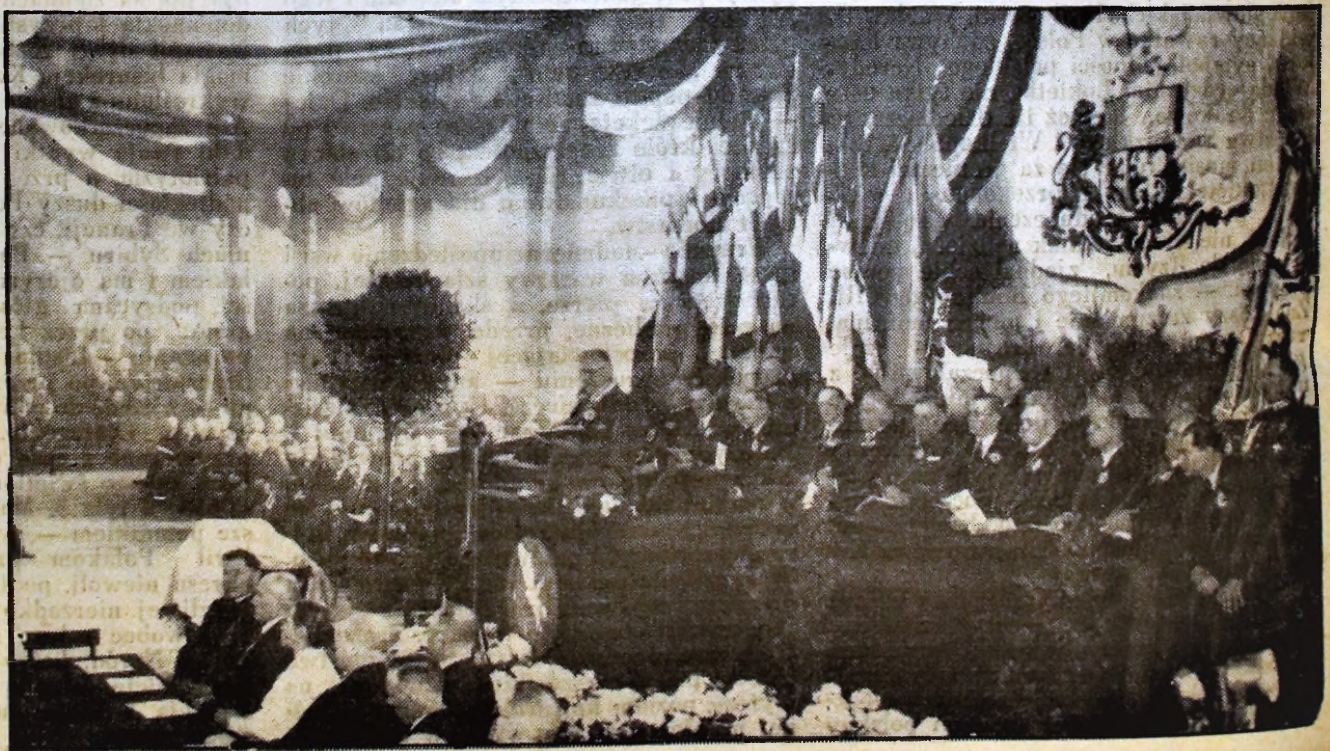
— Gabinet Ministrów przyjął 22. ub. m. zmiany w ustawie o godzinach pracy. Zmiany te przewidują, że zarówno pracownicy fizyczni jak i umysłowi nie mogą pracować dłużej niż osiem godzin na dobę. W związku z powyższymi zmianami, Gabinet Ministrów przedłużył godziny urzędowania dla pracowników państwowych i samorządowych. A więc w tych urzędach, w których dotychczas pracowano 6 godzin, godziny pracy rozpoczynają się od 8,30 i kończą się o godz. 15,30. W soboty urzędowanie kończy się jak dotąd o godz. 1 po poł., w dni przed świąteczne — o godz. 12.

Na skutek powyższego zarządzenia urzędy państwowe i samorządowe będą czynne od dnia 3-go maja b. r. 7 godzin, zamiast dotychczasowych 6-ciu.

Ponadto na tym samym posiedzeniu Gabinet Ministrów postanowił: zmniejszyć o połowę podatek kryzysowy pobierany od pensyj pracowników państwowych, zwiększyć dopłaty tym urzędnikom, którzy obciążeni są liczną rodziną, oraz opodatkować urzędników niezona tych lub nie mających dzieci.

— W związku z chorobą ministra spraw zagranicznych Estonii dr. F. Akela, konferencja ministrów spraw zagranicznych Łotwy, Estonii i Litwy, która miała się odbyć w Kownie w końcu kwietnia, została odwołana. Jako następny termin odbycia konferencji wysuwany jest czerwiec (druga połowa).

— Minister spraw zagranicznych Łotwy Wilhelm Munters wyjeżdża 15. czerwca b. r. na zaproszenie komisarza Litwinowa z wizytą do Moskwy.



Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis przemawia na uroczystościach Dni Rolnika w stolicy. Za Prezydentem w łoży honorowej członek w. Rządu

# W ŁOTWIE

## Kronika gospodarcza

— Rząd lotewski, pragnąc ułatwić obywatelom Lotwy zwiedzanie wszechświatowej wystawy w Paryżu, umożliwił otrzymywanie zbiorowych paszportów zagranicznych do Francji, opłacanych po Łs. 5.— od osoby.

— Jak wynika z informacji, udzielonych prasie przez prezesa K. Egle'go, Izba Pracy obejmuje obecnie 44 twiązki rzemieślnicze, jednoczące 61.582 robotników. 32 twiązki czynne są w stolicy, 12 — na prowincji.

W r. b. Izba Pracy będzie dysponowała czterema domami odpoczynku dla robotników (w Kemeru, Jaundubulti, Majori i w Ogre).

— Poświęcenie odnowionego zamku Jelgawskiego odbędzie się w pierwszej połowie maja b. r., po czym do gmachu tego przeniesiona zostanie ze stolicy Izba Rolnicza.

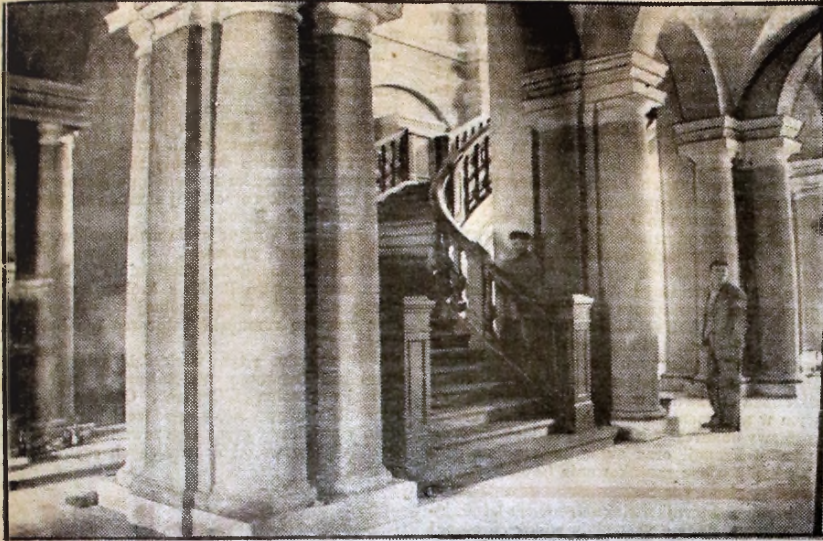
— Zarząd kolei lotewskich zawarł ostatnio z jedną z firm niemieckich umowę na dostarczenie dla potrzeb kolei 20-tu lokomotyw.

## ... sportowa

— W kobiecym międzynarodowym turnieju wolejbolowym, zakończonym ostatnio w Warszawie, reprezentacja Rygi uległa Warszawie w stosunku 15:13, 15:13 oraz zwyciężyła Łódź 15:2, 15:6 oraz Kraków 10:15, 15:11, 15:3. W rezultacie pierwsze miejsce w turnieju zajęła reprezentacja Warszawy, drugie — Tartu, trzecie — Ryga, czwarte — Kraków i piąte — Łódź.

— Lotewska ekipa jeździecka startuje po raz pierwszy w bieżącym sezonie w Warszawie na międzynarodowych zawodach hipicznych w dniach 29. maja — 7. czerwca. Międzynarodowe zawody hipiczne w Rydze odbędą się w r. b. w terminie od 21. do 29. sierpnia. Ufundowany zostanie nowy „Puchar Lotwy“, gdyż poprzedni zdobyła na własność ekipa polska. W zawodach w Rydze przewidywany jest udział ekip Polski, Szwecji, Norwegii, Włoch, Austrii i, prawdopodobnie, Estonii.

jak dotychczas trzy razy na tydzień — będą kursowały na tej linii codziennie z wyjątkiem niedziel.



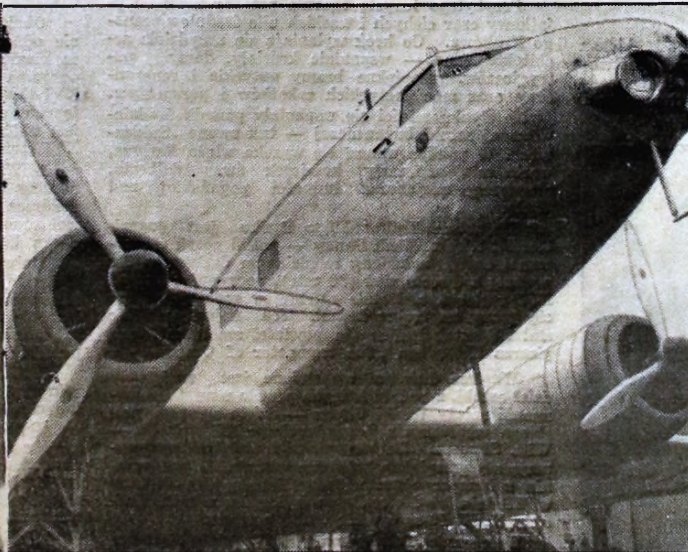
Fragment odnowionego Zamku w Jelgawie, do którego, jak wiadomo, ma się przenieść niebawem ze stolicy Lotewska Izba Rolnicza.

## Wiceminister RP A. Bobkowski w Rydze

— W dniu 28. kwietnia b. r. o godz. 15,30 — 17-osobowym samolotem polskich linii lotniczych „Lot“ typu Douglas przybyła do Rygi delegacja, udająca się do Tallinna i Helsinek na otwarcie linii lotniczej Helsinki — Tallinn — Ryga — Wilno — Warszawa — Lwów — Czerłowiec — Bukareszt — Sofia — Saloniki — Ateny — wyspa Rodos — Tel-Awiw — Jerycho (Palestyna). Na czele delegacji stoi wiceminister komunikacji R. P. Aleksander Bobkowski. Pozatem w skład delegacji wchodzi m. in. dyrektor departamentu lotnictwa cywilnego w Ministerstwie Komunikacji plk. Wieden, naczel-

ny dyrektor LOT'u inż. Makowski i inni. Po przybyciu do Rygi, w Poselstwie R. P. odbyło się śniadanie oraz wieczorem obiad wydany przez lotewskiego ministra komunikacji inż. Einberga. W piątek rano delegacja odleciała samolotem do Tallinna. W drodze dogonił ją inny samolot polskich linii lotniczych Lot, wiozący na uroczystości do Tallinna i Helsinek przedstawicieli prasy polskiej i lotewskiej, którzy dołączyli się w Rydze.

Regularną komunikację na linii Helsinki — Tallinn — Ryga — Wilno — Warszawa i dalej aż do Palestyny Lot podejmuje 30. kwietnia b. r. Samoloty, zamiast



Z lewej — wiceminister Bobkowski rozmawia z ministrem Einbergiem. W środku — samolot „Lot'u“ najnowszej konstrukcji typu Douglas, którym min. Bobkowski przyleciał do Rygi. Z prawej — wnętrze samolotu, luksusowa kabina — która mieści 14 osób pasażerów i 3 ludzi załogi (w tym — pilota automatycznego).

# Z tygodnia

**MIĘDZYKRAJOWA WYSTAWA W PARYŻU** nie będzie otwarta 3. maja z powodu niewykończenia budynków przez robotników francuskich. Otwarcie ma nastąpić dopiero 10. maja, ale część pawilonów może być gotowa dopiero w lipcu.

**NAJWYŻSZY DOSTOJNIK KOŚCIOŁA** katolickiego we Francji, arcybiskup Paryża, kardynał Verdier, obchodził 50-lecie swego kapłaństwa. Kardynał Verdier pochodzi z ubogiej rodziny włościańskiej.

**W WYBORACH DODATKOWYCH W BELGII**, gdzie stanął premier ministrów van Zeeland przechrzcił przywódcę rexisistów Degrelle'owi, zwyciężył olbrzymią większością głosów Zeeland.

**W POŁOWIE MAJA** obchodzić będzie 25-lecie swego panowania król duński Chrystian.

**DO LONDYNU** na koronację króla Jerzego VI udał się król egipski.

**BRAT KRÓLA KAROLA RUMUŃSKIEGO** Mikołaj, pozbawiony wszelkich praw rodziny królewskiej, otrzymał nazwisko Brany i pod tym nazwiskiem opuścił Bukareszt, udając się za granicę.

**W GRECJI** ogłoszono prawo, ustanawiające dzień 1. maja jako święto pracy, a ostatni tydzień kwietnia nazwany został „tygodniem kultury robotniczej”

**Z OKAZJI SWOICH URODZIN** kanclerz Hitler wreczył uroczyste 90 sztandarów wojskowych armii, marynarce i lotnictwu.

**SZWECJA** przystąpiła do budowy fortyfikacji na brzegach cieśniny Sundu, łączącej Bałtyk z Kattegatem.

**PRZYWÓDCA POWSTAŃCÓW HISZPAŃSKICH** gen. Franko wezwał cały naród hiszpański do zjednoczenia dla walki z bolszewizmem. Dekret przewiduje stworzenie jednolitej organizacji politycznej o charakterze narodowym i rozwiązanie stronnictw politycznych oraz utworzenie milicji ludowej.

**KONTROLA WYBRZEŻY HISZPAŃSKICH**, prowadzona przez okręty brytyjskie, francuskie, niemieckie i włoskie, kosztować będzie około 20 milionów złotych. Każdy statek, idący do Hiszpanii, musi zabrać na swój pokład jednego z 550 obserwatorów, który orzeknie, czy towar może być wyladowany w porcie przeznaczenia.

**RZĄD CZERWONY HISZPAŃSKI** zaprotestował przeciwko rozpoczętej przez okręty wojenne Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch kontroli wybrzeży hiszpańskich, mającej na celu niedopuszczenie transportów. Rząd czerwony oświadczył, że będzie dawał stakom, idącym pod flagą hiszpańskiej republiki ludowej, eskortę, która nie pozwoli ich zatrzymywać.

**WEDŁUG INFORMACJI PRASY** litewskiej na Litwie braknie około 40.000 robotników rolnych. W związku z powyższym zainteresowane czynniki domagają się całkowitego wstrzymania sezonowej emigracji robotników rolnych z Litwy.

Jak podaje urzędowe „Lietuwos Aidai” w styczniu roku przyszłego litewski teatr państwowy wystawia „Dziady” Adama Mickiewicza według inscenizacji St. Wyspiańskiego w tłumaczeniu (na język litewski) Girsy.



W Danii na wyspie Lolland odbył się ostatnio Walny Zjazd Związku Młodzieży Polskiej. Na zdjęciu — uroczysty pochód uczestników zjazdu

**LOTOWSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA KOMUNIKUJE:** oficjalnie donoszą, że szwedzki minister spraw zagranicznych Sandler przybędzie 8. czerwca z rewizytą do Rygi.

Rewizyta ta stanowi odpowiedź na wizytę, którą b. minister spraw zagr. Lotwy Salnais złożył w Szwecji w roku 1934. Minister Sandler zabawi do dnia 11. czerwca, jako gość ministra spraw zagr. Muntersa. Minister Sandler ma również zamiar odwiedzić Tallin i Kowno.

**ARESZTOWANIE WSPÓLPRACOWNIKÓW JAGODY.** Moskwa. — W Moskwie krążą uporzuczone pogłoski, że ostatnio aresztowane zostały następujące osoby: dyrektor Teatru Wielkiego Mutnyj, pełnomocnik komisariatu spraw wewnętrznych w Irkucku Gaj, który przy Jagodzie zajmował stanowisko naczelnika wydziału ekonomicznego komisariatu, komisarz bezpieczeństwa państwowego drugiej rangi i naczelnik wydziału operacyjnego w komisariacie spraw wewnętrznych Pauker, który podpisywał zazwyczaj wszystkie przepustki na plac Czerwony podczas rewii, zastępca Paukera Wołowicz, oraz zastępca Jagody w komisariacie spraw wewnętrznych, a następnie w komisariacie łączności, Prokopiew.

Koła oficjalne pogłoski tych nie potwierdzają, zaznaczają jedynie, że Gaj i Wołowicz przestali być funkcjonariuszami komisariatu spraw wewnętrznych.

**CZYNNIKI „MIĘDZYKRAJOWE”, ODEZWAŁY SIĘ.** Moskwa. Pozytywne wyniki wizyty ministra spraw zagranicznych Becka w Bukareszcie wywołały silną reakcję ze strony sowieckiej.

Moskiewska „Prawda” w napastliwym i nieprzebiegającym w argumentach artykule stara się przedstawić rozmowy bukareszteńskie jako usiłowanie osłabienia pozycji Francji oraz akcję mającą na celu stworzenie bloku celem zaatakowania Sowieców.

Przybyśza, z którejkolwiek strony dojeżdżającego do Krakowa, uderza wspaniały widok ogromnej ilości wież, ponad którymi wznosi się najwyższe strzeliste gotyckie wieże Mariackiej. Ugrupowane na brzegach Wisły inne wieże — to Wawel i Zamek, dawna rezydencja Królów Polskich.

Kraków leży na lewym brzegu Wisły w południowo-zachodniej części Polski, w odległości zaledwie paru godzin jazdy koleją od granic Czechosłowacji i Niemiec, w pięknej okolicy, pełnej malowniczych, zalesionych wzgórz.

Miasto liczy obecnie 250.000 mieszkańców. Początkami swymi sięga głęboko w średniowiecze: historyczne wzmianki o Krakowie mamy już w okresie wprowadzenia chrześcijaństwa, w końcu X stulecia.

Z czasów średniowiecza pozostał miastu pięćcień warowni, otaczający całe miasto i rzucający się w oczy każdemu turyście zaraz po opuszczeniu dworca. Kilka masywnych baszt z czerwonej cegły i kamieni, połączonych ze sobą resztkami murów, jako też wyjątkowo ciekawy „Barbakan” — okrągła forteczka, otoczona rowem z wodą — to wszystko pozostałość średniowiecznej dumnej fortecy. Na miejscu innych warowni, murów i wałów — założone są teraz malownicze ogrody zwane „Plantami”.

Przybyłego turystę ogarnia potężny urok i wyjątkowy czar cichych i wąskich ulic średniowiecznego Krakowa. Co krok wylaniają się arcydzieła architektoniczne — wspaniałe kościoły, domy patrycjuszowe, przepiękne bramy gotyckie i renesansowe oraz moc poetyckich zakątków i perspektyw.

Na Rynku mieści się wspaniały pomnik średniowiecznej sztuki budowniczej — tak zwane „Sukienice”. W pobliżu wznosi się wysoka wieża Ratusza, warta miejska i mały kościółek św. Adalberta, pierwszego misjonarza ludności pogańskiej nad Wisłą.

Klejnотem Krakowskiego Rynku jest jednak Kościół Najświętszej Marii Panny — polski gotyk z czerwonej cegły, ozdobiony miedzianym dachem. Na wyższej z dwóch wież (80 mtr), poczynając już od XIV stulecia, stoi stale warta: co godzinę rozlega się grany na trąbce hejnał. Ten hejnał właśnie stał się natchnieniem dla powieści amerykańskiego pisarza Kelley'ego „The trumpeter of Cracov”.

Wnętrze świątyni wypełnione jest mnóstwem dzieł sztuki, z pośród których przede wszystkim wymienić należy Wielki Ołtarz — dzieło słynnego polskiego rzeźbiarza z drugiej połowy XV stulecia — Wita Stwosza. Do wspaniałości świątyni przyczynają się przepiękne kolorowe witraże. W porównaniu z kompozycjami witraży Katedry św. Stefana w Wiedniu lub Notre-Dame w Paryżu, witraże Kościoła N. M. P. są o wiele mniej posępne.

Zwiedzanie Katedry na Wawelu jest wyjątkowo ciekawe dla turystów, którym historia i dzieje Polski są znane. Katedra i pomniki z czasów średniowiecza, renesansu i baroku odzwierciedlają co krok moc historycznych zająd. Na środku katedry wznosi

# NA SZEROKI

**Paryż.** Jak należało oczekiwać, ostatnia wizyta Becka wywołała silną kontrakcję ze strony dobrze znanych czynników, usiłujących za wszelką cenę nie dopuścić do przywrócenia równowagi i stabilizacji pokoju w Europie wschodniej. Jak gdyby na dany znak ukazał się szereg ataków, usiłujących osłabić znaczenie wyniku rozmów bukareszteńskich. Argumenty, używane w tej akcji prasowej oraz wysuwane zarzuty, są bardzo do siebie zbliżone i mają na celu wywarcie nacisku na opinię publiczną we Francji, przy czym polityce polskiej zarzuca się przewrotność w stosunku do Rumunii.

Jaskrawą ilustracją dla argumentów, używanych w tej dywersji prasowej, są słowa dzisiejszego „L'Oeuvre”, że „dużą wagę miała zwłaszcza druga rozmowa ministra Becka z królem Karolem, która utrzymana była w szczególnej tajemnicy i o której sam premier rumuński Tatarescu nie był poinformowany”.

W związku z tym stwierdzić należy, że premier rumuński Tatarescu uczestniczył w konferencji, o której wspomina „L'Oeuvre”. Oto dowód, jakich argumentów używa się, aby dezorientować francuską opinię publiczną przez sugerowanie jej rzekomych rozdzźwięków wśród decydujących czynników Rumunii.

# Dni Kra

się wspaniała kaplica, w której spoczywa srebrny sarkofag z kośćmi męczennika św. Stanisława, patrona Polski. Zachwycają oko marmurowe gotyckie rzeźby pomników królów polskich — Piastów i Jagiellonów — oraz zwana „Perłą Renesansu” kaplica św. Zygmunta, dzieło wybitnych budowniczych włoskich, wzniesione w XVI stuleciu. Katedra posiada bogatą skarbnicę, złożoną z mnóstwa kosztownych sprzętów kościelnych, ozdobionych cennymi klejnотami a swego czasu ofiarowanych przez magnatów i królów polskich, oraz z ogromnej ilości wspaniałych szat liturgicznych, haftowanych jeszcze rękoma królowych polskich.

W podziemiach katedry w osobnych kryptach spoczywają w sarkofagach dawni królowie polscy, bohaterowie, jak Tadeusz Kościuszko i ks. Józef Poniatowski, oraz geniusze poezji polskiej — Mickiewicz i Słowacki. Do tych najdroższych dla Polaków grobów złożono w roku 1935 srebrną trumnę Wskrzesiciela Odrodzonej Polski — Marszałka Józefa Piłsudskiego, ku czci którego rozpoczęto budowę kolosalnego kopca na Sowińcu, sypanego przez wielotysięczne rzesze ludu polskiego.

Obok Katedry wznosi swe mury obecnie zupełnie odnowiony Zamek Królewski. Podziwne godne są niezliczone otwarte galerie renesansowe oraz ogromna ilość przepięknych sal i komnat z XIV, XVI i XVII wieku. Z dzieł sztuki, licznie ozdabiających ściany Zamku, bodaj najkosztowniejszym jest zbiór 100 brukselskich dywanów (arasów) z XVI stulecia.

Z Wawelu prezentuje się wspaniały widok panoramy krakowskiej. Nadzwyczaj piękna jest dzielnica „Na Błoniach”, gdzie wznoszą się już nowoczesne budynki, jak szkoły, Muzeum Narodowe i Nowa Uniwersytecka Biblioteka.

Uniwersytet Krakowski — instytucja naukowa z drugiej połowy XIV st. jest najstarszym polskim i zarazem, po praskim, najstarszym w środkowej Europie uniwersytetem. Najznakomitszym uczniem tej uczelni był słynny astronom polski Mikołaj Kopernik.

Biblioteka Jagiellońska zawiera liczne cenne rękopisy, najstarsze druki i zbiory rycin, oraz wiele innych pamiątek.

Godne zwiedzania są także wznoszące się w pobliżu dwa kościoły: Dominikański i Franciszkański ze wspaniałymi witrażami wybitnego polskiego artysty St. Wyspiańskiego. Śwawcy nie ominą i kościoła św. Anny (barok), św. Katarzyny (gotyk), św. Andrzeja (w stylu romańskim), św. Piotra i Pawła oraz kościoła św. Ducha.

Prastary Kraków jest miastem młodzieży. Tu się uczy szkol średnich, zawodowych i wyższych uczelni zaludnia miasto. Panuje tu bardzo żywa atmosfera nauki i sztuki, odbywają się kongresy

# M ŚWIECIE

## Wieści z Polski

**POPIERSIE KANCLERZA JANA ZAMOYSKIEGO NA UNIWERSYTECIE PADEWSKIM.** W Padwie odbyła się ostatnio uroczystość wręczenia przez ambasadora R. P. przy Kwirynale — Wysokiego, Uniwersytetowi Padewskiemu marmurowego popiersia kanclerza Jana Zamoyskiego, który w latach 1561—65 studiował na wszechznanej padewskiej. Ufundowanie tego popiersia świadczy o do dziś jeszcze żywych w Padwie tradycjach Zamoyskiego, który był w swoim czasie jednym z najwybitniejszych ludzi, którzy ukończyli Akademię Padewską.



Na walnym zjeździe Związku Dziennikarzy R. P. w Warszawie obecny był jako przedstawiciel Rządu minister Opieki Społecznej M. Zyndram-Kościałkowski (przemawia). Przy stole — prezydium Zjazdu



W rocznicę zbrojnego czynu Kilińskiego, wodza mieszczaństwa warszawskiego podczas insurekcji Kościuszkowskiej, odbył się w Warszawie zjazd Związku Szewców Polskich im. J. Kilińskiego. Na zdjęciu — pomnik J. Kilińskiego w Warszawie

## kowa

zjazdu naukowe. Kraków jest ośrodkiem polskiego życia duchowego, naukowego i artystycznego.

„DNI KRAKOWA” zapowiadają się jako olbrzymie widowisko w dziedzinie muzyki, sztuki, śpiewów i tańców, będąc jednocześnie także i ludową uroczystością z targami, kiernaszem i ulubionym Lunaparkiem.

Przyjeżdżający na tę imprezę turyści z zagranicy otrzymują:

- 1) bezpłatną wizę polską,
- 2) 50% zniżkę kolejową na przejazd tam i z powrotem,
- 3) 50% zniżkę przy czterech przejazdach kolejowych w czasie pobytu w Polsce — na dowolne odległości i w dowolnych kierunkach,
- 4) karnet z różnymi zniżkami, między innymi zaś i zniżkę 33% na przejazd kolejką linową Kuźnice — Kasprowy Wierch,
- 5) bezpłatny program „Dni Krakowa”.

Zwracając się do konsulatu polskiego po bezpłatną wizę, należy zażądać w konsulacie albo w biurze podróży — wystawienia karty uczestnictwa. Karty te są również bezpłatne. Po przybyciu do Krakowa należy ostemplować tę kartę w Polskim Związku Turystycznym, za co uiszcza się opłatę 4 złotych.

Po przybyciu do Krakowa nie należy oddawać biletu kolejowego, lecz zatrzymać go. Bilet ten łącznie z ostemplowaną kartą uczestnictwa służy do zupełnie bezpłatnego przejazdu w drodze powrotnej, co w wyniku daje 50%-wą zniżkę, gdyż w drodze do Krakowa opłaca się bilet normalny.

Wyjazd z Polski może nastąpić przez dowolną stację graniczną, nie tylko przez stację wjazdu.

Wszystkie ulgi są ważne nawet przy najkrótszym pobycie w Krakowie, lecz tylko po ostemplowaniu karty uczestnictwa.

## Z życia Polaków w Ameryce

**NOWE SUKCESY POLAKÓW W AMERYCE.** Ostatnie tygodnie przyniosły Polonii Amerykańskiej nowe sukcesy na różnych polach.

I tak w Cleveland nowy szeryf powiatu mianował ostatnio około 20 Polaków na różne stanowiska urzędowe w powiecie. Jest to następstwem masowego głosowania Polaków w ostatnich wyborach na listę demokratyczną. A ponieważ liczba Polaków — obywateli amerykańskich — zwiększa się stale na skutek naturalizacji i przyrostu naturalnego. Polacy stali się najsilniejszą grupą narodowościową w Cleveland i odgrywają coraz większą rolę w życiu publicznym.

W Detroit odbyły się w tych dniach uzupeł-

**ZWŁOKI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO** będą złożone w sarkofagu w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów dnia 6 sierpnia. Tegóż dnia zakończone będą uroczystości, związane z budową kopca na Sowińcu.

**CZY WIECIE, ŻE...**

...Stałemu wzrostowi ulega polski eksport artykułów hodowlanych. Gdy w roku 1935. eksport wzrósł o 126 tys. sztuk trzody, w następnym roku zwiększył się o dalsze 300 tysięcy sztuk.

...Przyrost radiosłuchaczy w Polsce w roku 1936 wyniósł z górą 230.000 abonentów, co stanowi przeszło 40% przyrostu i stawia Polskę pod tym względem niemal na pierwszym miejscu w Europie.

...Po raz pierwszy, odkąd Polska prowadzi wymianę towarową ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Pn. bilans tej wymiany został zamknięty saldem dodatnim. W ciągu dwóch miesięcy b. r. przywieziono z USA towarów za 16,9 milionów złotych, wywieziono natomiast za 18,3 mil. zł.

...Na inwestycje wodne przeznaczono w Polsce w r. b. 15 milionów zł. Przy robotach wodnych znajduje pracę około 12.000 robotników fizycznych i 270 pracowników umysłowych.

...Spożycie cukru w Polsce wzrosło w marcu b. r. o 2,5 proc.

...Polesie otrzymało na roboty inwestycyjne w r. 1937/38 — 25.062.500 zł. Suma ta przeznaczona jest na budowę dróg wodnych, bitych, na roboty melioracyjne oraz na dokończenie kilku gmachów użyteczności publicznej.

...W Białymstoku stan zatrudnienia maszyn w fabrykach włókienniczych w marcu b. r. był o 15 procent większy niż w lutym b. r., a 45% większy niż w marcu ubiegłego roku.

...Tempo budowy dróg w Polsce wzrasta się nieustannie. Gdy jeszcze w okresie 1924—1935 r. budowano w Polsce przeciętnie po 860 km dróg rocznie, to w roku 1936 zbudowano już 1240 km, a więc o 50 proc. więcej.

...W kopalniach węgla kamiennego w całej Polsce pracuje 71.800 robotników, z czego w Zagłębiu Górnśląskim 47.040, w Zagłębiu Dąbrowskim 18.000 i w Zagłębiu Krakowskim 6.600 robotników.

nijące wybory na różne urzędy. Polacy odnieśli w tych wyborach znaczny sukces. Na opróżnione miejsce radnego miejskiego wybrany został kandydat polski — Jan Kronk, zaś na sędziego zażaleń — adwokat Edward Wróblewski. Ponadto na członka Komisji Trustowej stanu Michigan powołany został przez gubernatora Murphy'ego adwokat A. Kościński.

Na stanowisko kierownicze Międzynarodowego Instytutu w Stanach Zjednoczonych powołana została Polka — Felicja Kwasięborska z Milwaukee. Dotąd stanowisko kierownika Instytutu spoczywało stale w rękach przedstawicieli narodów germańskich.

W GDYNI na molo południowym stanie pomnik zjednoczenia ziem polskich w kształcie obelisku o wysokości 40 m według projektu Tomaszewskiego i A. Zamojskiego.

**CAŁE WYBRZEŻE**, od Helu do Żarnowca, będzie zelektryfikowane do końca 1939 r. Przewieziono na ten cel 750.000 zł.

**PAŃSTWO MA 43380 urzędników, 3595 sędziów i prokuratorów, 3565 funkcjonariuszy niższych. Nadto pracownikami państwowymi są: policja, straż ogniowa, straż więzienna, profesorowie i nauczyciele.**

**NAJTAŃSZYM KRAJEM** jest na świecie Polska, według bowiem obliczeń jednego z czasopism paryskich koszyk żywności, zawierający 1 kg kawy, 1 kg chleba, 1 kg cukru i 12 jaj, kosztuje w Polsce 32 franki francuskie. Tymczasem to samo kosztuje w Kopenhadze 94 fr. fr., w Nowym Jorku 88, w Oslo 87, w Londynie 86, w Berlinie 80, w Zurychu 79, w Wiedniu 66, w Brukseli 66, w Paryżu 60, w Budapeszcie 58, w Mediolanie 57, w Pradze 53, w Sydney 53 i t. d.

**NOWYCH DRÓG** o twardej nawierzchni zbudowano w 1936. roku w Polsce 1238 km. w tym 157 państwowych, 427 powiatowych i 654 gminnych.

**NAGRODĘ MIASTA ŁODZI** za prace plastyczne otrzymał grafik Tadeusz Kulisiewicz.

**ZNANY POLSKI** dyrygent, Adam Dołżycki, został głównym dyrygentem opery w Sofii w Bułgarii.

**W KOŃCU CZERWCA** odbędzie się w Poznaniu międzynarodowy kongres Chrystusa Króla, poświęcony sprawie rozwijania się ruchu bezbożniczego

Dział religijny

# Ewangelia na piątą niedzielę po Wielkanocy

zapisana u św. Jana w rozdz. 16, wiersz 23—30

Onego czasu rzekł Jezus do uczniów Swoich: Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam. Dotychczas o nic żęście nie prosili w imię Moje. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna. Tom wam powiadał przez przypowieści. Przychodzi godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię Moje prosić będziecie. I nie mówię wam, iż Ja będę Ojca prosił za wami. Albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy Mnie umiłowali i uwierzyliście, że Ja od Boga wyszedłem. Wyszędłem od Ojca, a przyszedłem na świat; zaś opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli Mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzeba, żeby Cię kto pytał. Dlatego wierzymy, żeś od Boga wyszedł.

## NAUKA

Czego przede wszystkim uczę zbawiciel w powyższej Ewangelii?

Uczę nas: że powinniśmy się modlić, że mamy się modlić w Jego imię, że modlitwa taka zawsze wysłuchaną zostanie, i to z tego powodu, że prawdziwy chrześcijanin jest dzieckiem Bożym, a Ojciec niebieski miłuje go, jako Swe dziecię, że prawdziwa modlitwa sprawuje nam dla tego radość, ponieważ zaspakaja nasze święte życzenia.

### Czemu mamy się modlić?

Winniśmy to czynić dla tego, że Pan nasz Jezus Chrystus wyraźnie to nakazuje i uczy nas tego Swym przykładem. Bez modlitwy nikt z tych, co są w posiadaniu pełni rozumu, nie może dostąpić wiekuistego szczęścia.

### Czemu Bóg żąda modlitwy naszej?

Gdyż Bóg udziela łaski tylko pokornym. Kto się zaś modli, przyznaje się do słabości i nieudolności swojej, wie, że sam sobie pomóc nie może i że Bóg jest źródłem wszego dobrego i wspomaga w potrzebie. Bogu winniśmy zaufać i tym sposobem dać świadectwo Jego dobroci, miłości i potęgi. Tę ufność okazujemy właśnie przez modlitwę. Wreszcie trzeba się modlić i dla tego, aby człowiek nauczył się cenić i dobrze użyć darów, które czasem otrzymuje dopiero w skutek szczerzej i często powtarzanej modlitwy.

### Czemu modlitwa wszystkim jest potrzebna do zbawienia?

Gdyż według słów św. Chryzostoma „całkowicie niepodobnym jest wieść żywot cnotliwy bez modlitwy”. Mówi ten święty, że modlitwa jest duszy tak potrzebna, jak wilgoć roślinom do wzrostu, jak mury do obrony obleżonego miasta, jak pokarm do utrzymania życia, jak fundament domowi. Biada więc tym, co nie dbają o modlitwę! Gdyż Bóg daru wytrwania w dobrym, niezłednego do zbawienia, udziela nam tylko wtedy, gdy Go o to prosimy. Jeśli tego nie czynimy, nie mamy też prawa do otrzymania łask, potrzebnych do wiekuistego życia.

### Czemu Bóg niekiedy nie wysłuchuje naszych modlitw?

Gdyż prosimy Go nieraz o rzeczy, które nie są z naszą korzyścią. Bóg też, jako dobry Ojciec, słusznie nie uwzględnia prośby naszej, aby nam dać coś lepszego i pożyteczniejszego. Chce niekiedy doświadczyć cierpliwości i wytrwałości naszej. Zwykle nie modlimy się tak, jak by się modlić wypadało.

### Jaką ma być modlitwa, aby była Bogu przyjemną?

Powinniśmy się modlić w Imię Jezusa. Modlitwa nasza powinna być pokorna, t. j. winna być wyrazem nieudolności i niegodności naszej. „Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki.” Pyszny przeciw się Bóg. Winna być wyrazem dziecięcej ufności, jak tego wymaga wszechmoc i miłość Boża. „Niech prosi z wiarą, nie nie wątpią.” Modląc się, zdajmy się na wolę Bożą, kiedy i jak nas chce Pan Bóg wysłuchać. „Nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie.” Módlmy się wytrwale, chociażby modły nasze długo nie były wysłuchane. Módlmy się naprawdę, t. j. pragniemy szczerze tego, o co się modlimy. Taka modlitwa zowie się modlitwą w duchu i prawdzie.

### Co znaczy modlić się w Imię Jezusa?

Znaczy to: prosić Boga w imię zasług Jezusa, który, jako Bóg, daje nam dobre pospołu z Ojcem i jako pośrednik przedkłada Ojcu modły nasze. Dlatego też kończy Kościół wszystkie swe modlitwy słowami: „przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa.” Znaczy to dalej: prosić o to, czego sam Chrystus pragnie, aby nam dane było, t. j. co jest rzeczywiście potrzebnym dla naszego zbawienia; prosić bowiem tylko o dobra doczesne, aby żyć wygodnie i dostatecznie na ziemi, nie podobają się Chrystusowi i na nie się nie zda. „Nie modli się”, mówi Augustyn św., „w Imieniu Jezusa, kto się modli o coś swemu zbawieniu przeciwnego.” Dlatego też mówi Pan Jezus do Swych uczniów: „Dotychczas o nic żęście nie prosili”, gdyż (jak mówi święty Grzegorz) nie prosili o nic na korzyść swego zbawienia.

\* \* \*

Dziękując za odkupienie, śpiewa Kościół dzisiaj na wstępie do Mszy świętej:

„Głosem wesolym oznajmujecie, rozśławiajcie to i roznoście to aż na kraje ziemi. Mówcie: odkupił Pan Swój lud. Alleluja!” Wykrzykajcie Bogu wszystka ziemi! Psalm śpiewajcie Imieniowi Jego! Dajcie cześć chwale Jego. Chwała Ojcu i t. d.

Modlitwa kościelna. Boże, od którego pochodzi wszystko dobre! Daj nam, którzy Ciebie błagamy, abyśmy to, co jest dobrem, z Twego natchnienia mieli na myśli i pod Twym kierunkiem je wykonywali. Przez Jezusa Chrystusa i t. d.

### Nauka o prawdziwej pobożności

W pojmowaniu prawdziwej pobożności myli się i ludzi bardzo wielu, wystawiając ją sobie według urojeń natchnionych przez namiętność. Kto wiele pości,

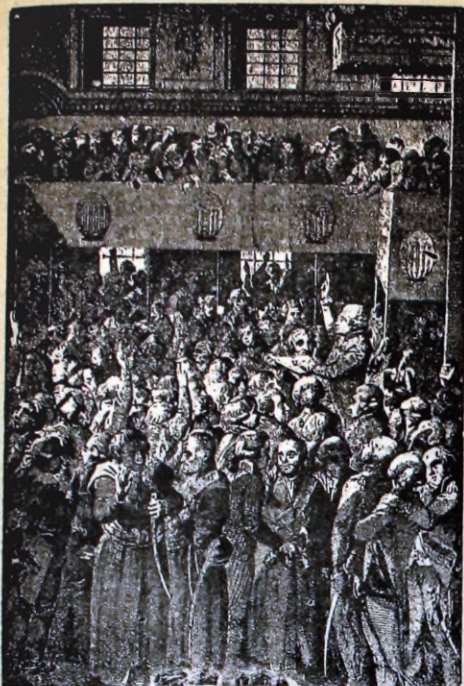
sądzi, że jest pobożnym, chociażby serce jego pałało tajną nieawnością. Obawiając się zwilżyć język winem, a nawet i wodą ze skrupułu, aby nie zgrzeszył niewstrzeżnością, ma przytem upodobanie w potwarzach i obmowach, uwłaczających bliźniemu i szarpających sławę jego. Inny uważa się za pobożnego, gdyż codziennie trzepie bezmyślnie wielką ilość modlitw, a potem grzeszy uporem, goryczą i obrażają bliźniego w domu i po za domem. Nie jeden wspiera datkiem ubogich, ale serce jego nie poczuwa się do przebaczenia nieprzyjacielowi. Inny daruje winę temu, co mu ubliżył, ale nie myśli o zapłaconiu długu, jeśli go do tego wyrok sądowy nie zmusi. Wszyscy ci ludzie uważają się za pobożnych i może za takich uchodzą w oczach świata, ale dalecy są od pobożności. Na czym że więc polega prawdziwa pobożność? Na doskonałej miłości Boga, czyli raczej pobożność sama jest doskonałą miłością Boga. Jest ona piękną miłością, gdyż jest ozdobą duszy i oczy majestatu Bożego spoczywają na niej z upodobaniem. Jeśli ta miłość okazuje się w dobrych uczynkach, zowie się miłością silną, a jeśli sprawia, że czynimy dobrze chętnie, troskliwie i ustawicznie, zowie się pobożnością. Strusie mają wprowadzić skrzydła, ale nigdy ich nie używają do lotu; kury mają lot ciężki i niski; orły zaś, jaskółki i gołębie wzbijają się wysoko, mają lot szybki i bujają długo w powietrzu. Podobnie są grzesznicy tylko ludźmi na tej ziemi i pelzają po niej. Sprawiedliwi, którzy jeszcze nie doszli do doskonałości, wznoszą się przez dobre uczynki ku niebu, ale tylko rzadko, potwoli i z trudnością. Ale są jeszcze prawdziwie pobożne dusze, które, jak orły i gołębie, wznoszą się szybko, prosto i bez wysiłku ku Bogu. Słowem: pobożność nie jest niczym innym, jak tylko chętnością i żywością ducha, którym silna miłość w nas, albo my przez nią działam dobrze według możliwości. Jak ta silna miłość zagnała nas do przestrzegania przykazań Bożych, tak doskonała miłość, czyli pobożność, zagnała nas do skwapliwego i gorliwego przestrzegania tych przykazań. Kto nie zachowuje wszystkich przykazań Bożych bez wyjątku, nie jest ani sprawiedliwym, ani pobożnym: aby być sprawiedliwym, trzeba mieć siłą miłość, aby zaś być pobożnym, trzeba pilnie i żywo baczyć na wszystko dobre, co zdziałać możemy.

Tak pisze św. Franciszek Salezy. Stąd należy wnosić, że prawdziwa pobożność nie polega na szczególnych nabożeństwach i ćwiczeniu w pewnych dobrych uczynkach, lecz na gorliwym, pilnym i ustawicznym pełnieniu przykazań i obowiązków z miłości ku Bogu.

Prawdziwa więc ostatecznie pobożność, mówi jakób święty, polega na pełnieniu wiadomej i poznanej woli Bożej, na powściągnięciu języka, tego najniebezpieczniejszego i najszkodliwszego członka, na miłosierdziu i litości względem ubogich i opuszczonych i na wzgardzeniu światem, którego fałszywych zasad, niedorzecznych zwyczajów i gorszących przykładów unikać należy, nie dać się nimi zarazić i pokalać. Namysł się, czytelniku, czy w ten sposób żyjesz!

Mgr Andrzej Dereń

# Trzy konstytucje



Uchwalenie Konstytucji 3. Maja.  
Miedzioryt współczesny.

Skołatana anarchią wewnętrzną i intrygami sąsiadów — Polska traciła resztki swej dawnej świetności i międzynarodowego znaczenia. Ostatnim przedśmiertnym odruchem jej zdrowszej części składowej był akt o niezwykłym doniosłym znaczeniu dziejowym — symboliczny wprawdzie, gdyż nigdy w życie nie wszedł — stał się on niejako tym żywym testamentem, z którego pokolenia doby powstań narodowych czerpały pokrzepienie dla ducha. Tym wielkim aktem dziejowym była Konstytucja 3. Maja 1791 roku. Oceniając znaczenie tego wiekopomnego dzieła, widzimy, że twórcom majowego aktu przyświecała przede wszystkim myśl i gorąca chęć zbratania wszystkich stanów polskich, umożliwienia ich współżycia, nie naruszając przy tym interesów stanów uprzywilejowanych. Będąc szeregiem ustępstw politycznych, umożliwiała bezkrwawą rewolucję: była więc aktem zrozumienia potrzeb całego państwa. Równocześnie z tymi reformami wprowadzała jeszcze konstytucja majowa silną władzę wykonawczą z królem dziedzicznym na czele. Silna władza, ciągła władza, silna armia — oto myśl przewodnia twórców, oto duch, jakim było owiane dzieło majowe.

Nie było jednak dane jej twórcom zrealizować tych haseł, ani stworzyć silnej armii. Polska musiała upaść. Nie zaginęła tylko idea walki, która po przez powstania i Legiony Józefa Piłsudskiego — doprowadziła do odrodzenia Państwa Polskiego.

Wśród szczyku broni i huku armat zrodziła się konstytucja marcowa 1921 roku, uchwalona przez sejm ustawodaw-

czy, zwołany przez Naczelnika Państwa — Józefa Piłsudskiego.

Jasna rzecz, że rzucane w takich warunkach zręby pod organizację państwa musiały mieć poważne braki i niedociągnięcia. Rozpanoszył się w Polsce tradycyjny parlamentaryzm, a najwyższy czynnik państwowy — głowa Państwa i jego Naczelnik — był skrupowany, pozbawiony inicjatywy państwowo-twórczej i nie miał należytej ingerencji w najważniejsze sprawy w Państwie.

Poprawiana i uzupełniana kilka razy w ostatnich kilku latach musiała wreszcie ustąpić miejsca konstytucji, uchwalonej w dniu 23. kwietnia 1935 roku. Na kwietniowym akcie konstytucyjnym podpisał się Ten, który był Królem-Duchem i Wielkim Wychowawcą Narodu, a który bacznie śledził rozwój prac nad ustawą, mającą pełnić na nowe, mocarstwowe tory rozwoju i potęgę odrodzone Państwo Polskie. Nowa rzeczywistość polska, idea potężnej Polski znalazła w tej konstytucji swój pełny wyraz. Silna władza Prezydenta — silny rząd, potężna armia i właściwe ujęcie zadań i roli ustawodawczej przedstawicielstwa narodowego, z wykluczeniem czynnika niezdrowych rozgrywek partyjnych na platformie życia państwowego i istotnych jego interesów — oto drogowskazy nowej polskiej konstytucji.

Jej też zasługą jest, że rzuciła jasny snop światła w mgłę przyszłych dziejów Narodu. Trzecia wielka konstytucja jest pełną syntezą życia polskiego, jest naj-mądrzejszym wykwitem polskiej myśli politycznej, nakreśla bowiem drogi, jakimi winny iść przyszłe pokolenia, aby stały się godnymi spadkobiercami spuścizny, którą im przekazało pokolenie tych, co przez znój krwi i twardy z ciemnej nocy niewoli wyprowadzili Polskę w jasny dzień wolności.

*Aleksander Anik-Nikończuk*

## Życie - to czyn

Z bierności — w działanie!

To życia wołanie,

Co budząc uspijonych — wciąż —  
płyniel

Trza siły wciąż — mierzyć,

Trza w siły wciąż — wierzyć,

Trza zdawać egzamin — wciąż —  
w czynie!

Na bezmiar pragnienia,

Na bezmiar dążeń,

Na bezmiar — porywów i pracy,

Na rzeczy mocarne,

Szaleństwa ofiarne —

Stworzeń przez Boga — POLACY!

3. V. — 1791 R. — KONSTYTUCJA 3. MAJA, uchwalona przez Sejm Czteroletni, a opracowana przez przywódców stronnictwa patriotycznego, którzy — w porozumieniu z królem — zobowiązali się na tajnym posiedzeniu w mieszkaniu marszałka Ialichowskiego „do jak najdzielniejszego jej popierania”. Mimo opozycji, projekt Konstytucji w sejmie przyjęto, a następnie król, posłowie i senatorowie złożyli nań uroczystą przysięgę. Ważniejsze punkty Konstytucji 3. Maja brzmią:

1) Religia katolicka jest religią panującą, zarazem jednak inne wyznania, uznane przez państwo, korzystają z zupełnej tolerancji. 2) Szlachta pozostaje przy dawnych przywilejach, ale równocześnie nadaje się prawa mieszczaństwu i bierze w opiekę chłopów. 3) Władza państwa dzieli się na: a) prawodawczą, sprawowaną przez Sejm, składający się z izby poselskiej i senatorskiej, b) wykonawczą, sprawowaną w ręku króla z radą ministrów, c) sędziowską, sprawowaną przez sądy pierwszej instancji. 4) Dla całej Rzeczypospolitej wprowadza się jednolity ustrój państwowy, przy czym znosi się Unię Lubelską. 5) Tron królewski jest dziedziczny w rodzie, a elekcyjny co do osoby. 6) Co 25 lat zbiera się sejm konstytucyjny celem dokonania poprawek w Konstytucji.

Niemniej ważnym było postanowienie, że wszystkie uchwały zapadają większością głosów, a librum veto i konfederacje zostają zniesione.

Konstytucja 3. Maja była doniosłym aktem państwowym i mogła się przyczynić radykalnie do uzdrowienia stosunków wewnętrzno-politycznych Polski, gdyby jej postulaty zostały w porę zrealizowane.



Fragment z ul. Ś-to Jańskiej na Starym Mieście w Warszawie

# Kobiety w dziejach Narodu



Wanda rzuca się w nurty Wisły  
Mal. M. Piotrow ki



Królowa Jadwiga,  
która ofiarą serca przyczyniła się do nawrócenia  
Litwy na Wiarę Św. i do Unii dwu narodów  
Rys. J. Matejko

Jeżeli jaki naród może się poszczycić szeregiem wybitnych i zasłużonych kobiet, to właśnie Polski.

Już w samym dziejów zaraniu występuje owiana legendą poezji postać Wandy, córki Krakusa.

Opełniona miłością ku niej, jak również żądzą panowania nad pięknym jej krajem, niemiecki książę, Rytgier, nie mogąc inaczej, pragnie zdobyć Wandę przez krwawą wojnę, wydaną jej ludowi.

Wanda nie chce Niemca, ale nie chce także krwi rozlewu, więc rzuca się w fale Wisły, by przez śmierć swoją usunąć powód do wojny.

W tej legendarnej postaci (a przecież w każdej legendzie tkwi ziarno prawdy) usymbolizował lud polski wyobrażenia swoje o wielkości i wartości ofiary i poświęcenia serca kobiecego. W cieniu postaci pierwszych Piastów, zakrojonych na wielką miarę, gasną czyny największych nawet mężów, cóż mówić o kobietach!

Dopiero, gdy w wieku 13-ym spadły na Polskę różne klęski: napady Tatarów, głód, mór, wśród nawału nieszczęść i przygnębienia jaśnieją z przepelnionego serca płynące, aż do zaparcia się życia własnego, ofiarne czyny św. Kingi i Salomei.

Później, gdy w wieku 14-ym wstępuje Polska na drogę wielkiego rozwoju mocarstwowego, cóż jej tę drogę ułatwia w rozumieniu obowiązków względem narodu — jak nie cicha, a jakże bolesna ofiara dziewiczego serca młodocianej królowej — Jadwigi!?

Spełniwszy, czego wymagało od niej dobro narodu, który skroń jej uwiecznił sławną Piastów koroną, ukryje królowa na zawsze głęboko w duszy ból rozwianych i arzeń o szczęściu osobistym i będzie mieć odtąd dla świata na ustach uśmiech dobroci pełen i pobłażliwości, serce współczujące, rękę hojną, umysł prawy i jasny — czy to, gdy uczestniczy w naradach nad sprawami państwa, czy gdy zamierza dźwignąć Akademię Krakowską i w tym celu prowadzi nawet korespondencję z papieżem, czy gdy zakłada bursę w Pradze dla młodzieży polskiej i litewskiej.

A jednocześnie opiekuje się biednymi, funduje szpitale, zbiera sieroty, które pod jej okiem, a nawet przy jej współpracy — haftują ornaty, stanowiące po dziś dzień skarb i ozdobę wielu świątyn naszych.

Gdzie się zjawi — łączy w uśmiech zamienia. To też lud cały otoczył głowę jej aureolą najgorętszej miłości, która już wkrótce zapewne zmieni się w oficjalnie przez Kościół uznaną aureolę świętości.

Niejedna jeszcze postać kobieca ozdoba się stanie świetnej epoki Jagiellońskiej. Dość wspomnieć o Matce Królów — Elżbiecie Kazimierzowej — tak słusznie uchodzącej za wzór głębokiego zrozumienia obowiązków matki i monarchini — opartego na niewzruszonej podstawie moralności chrześcijańskiej. A nawet osławiona, znieawidzona Bona nie jest postacią przeciętną.

To, co w niej tak raziło Polaków, jej przewrotność, zachłanność, pycha, nieprzebieganie w środkach — gdy chodziło o osiągnięcie zamierzonego celu, było nie tyle wadą jej osobistego charakteru, ile wykwitem środowiska i kultury narodu, którego była dzieckiem.

Nie można jednak odmówić jej i pewnych zasług.

Jej skrzętność, gospodarność, dążenie do wzmocnienia władzy królewskiej w Polsce, do otoczenia jej majestatu blaskiem należnym — to jej niezaprzeczone zasługi.

Pełne sławy i grozy, klęsk i triumfów czasy Wazów są tłem wspaniałym, na którym pysznie zarysowują się wielkie, rycerskie postacie mężów stanu, wodzów i ofiarników.

To już nie jednostki — to całe zastępy ludzi nieprzeciętnej miary.

Któż jednak w serca ich tchnął tę miłość płomienną ojczyzny, tę nie znośną kompromisów żadnych moc ducha, hart, tę lwią odwagę, nie opuszczającą ich aż do ostatniego tchnienia — jak nie kobiety?

Te Matki, jak Sobieska, udzielająca synom maleńkim przy grobowcu wielkiego dziada — hetmana Stanisława Żółkiewskiego — nauk, jak trzeba Ojczyznę miłować, jak za nią ginąć — te żony, jak Zofia Chrzanowska, odwagą swoją dźwigająca już upadłego na duchu męża — i zastęp rycerzy — rzucając ich w bój ponowny i zwycięski — te panie kresowe, których imiona zginęły w mgle niepamięci, żelazną dłoń sprawujące rządy w rozległych dobrach swoich, strzegące pilnie domowego ogniska i jego świętości — i jakże często zamieniające każdą miecz, w obronie zamków i dworów swoich przed zbuntowaną czernią kozacką lub Tatarami — w nieobecności mężów, zajętych poważniejszą rozprawą z Turkiem czy Moskałem — czyż te

mężne niewiasty nie zasłużyły na piękne w dziejach wspomnienie?

Gdy po długim letargu saskich wywiezawców, Stanisławowska Polska, jako państwo, chyliła się do upadku, a naród jednak, mimo to, raczej wbrew temu — dźwigał się, oświecał, tężał, to wtedy, wśród ogólnego rozprężenia moralnego i pustoty, ujrzymy czasem dłoń kobiecą, przykładającą cegielkę swoją do dzieła odbudowy zmurszałej struktury społecznej.

Wybija się tu na czoło postać Izabelli Czartoryskiej, twórczyni świątyni Sybilli w Puławach, powstałej z umiłowania przeszłości Narodu i pełnego pietyzmu dążenia do zachowania pamiątek jego świetności dawnej, oraz autorki „Pielgrzymka w Dobromilu”, książki, której „złachetną tendencją” było upowszechnienie znajomości dziejów ojczyzny wśród ludu.

Upadło państwo.

Inne warunki — innej wymagały pracy. Trzeba było ratować od ostatecznej zagłady to, co jeszcze ocalało, or anizować społeczeństwo, krzawić



Św. Kinga odtworzona wg. starej pieczęci.  
Rys. J. Matejko

ducha narodowego, oświecać lud

W tej zbożnej pracy — wśród szeregu zasłużonych pracowników nie brak i nazwisk kobiecych, jak Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, Emilia Szczaniecka i wiele innych. A kiedy nie umarły duch ujarzmionego narodu w świętym gniewie tron podniesie i wtedy nawet nie zabraknie dłoni kobiecej, która nie zawaha się za szablę chwycić

Emilia Plater, walcząca na czele swego oddziału przeciw Moskałom w 1831 roku, Pastowitówna i inne uczestniczki Powstania Styczniowego — to żywe świadectwa patriotyzmu i rycerskości kobiet Polek.

A spośród tych, które w najcięższych chwilach narodowej tragedii starały się życia osobistego poświęceniem i miłosierdziem — osładzać dole ofiar walk za Ojczyznę, na pierwsze miejsce wybija się prześlizgnięta postać Klauzyny Potockiej

Rzuciła wszystko — rodzinę, dom, majątki, życie pełne blasku i poszła na dobrowolne wygnanie, aby się stać aniołem opiekuńczym bojowników za wolność, ratować ich słowem i czynem, moralnie podtrzymywać, materialnie wspierać — prawdziwa Elbe Wielkiej Emigracji.

Po powstaniach, w czasie strasznego teroru rządu rosyjskiego, kobiety ostatkiem sił broniły rodzinnych majątków, gdy mężowie wysłani byli na Sybir, a czasem dzielili ich męczeńską dolę na wy-

(Dokończenie u dołu na szpalcie obok)



Leon Suwiński

# Maria Skłodowska (Curie)

Gdy na ziemi polskiej, w Krakowie, odbyły się w z. r. obrady międzynarodowego kongresu Federacji Kobiet z Wyższym Wykształceniem, trudno było nie przypomnieć sobie nazwiska tej, która z pośród kobiet pierwsze miejsce w świecie nauki zajęła. Warto uświadomić sobie, warto sobie przypomnieć, w jaki sposób Maria Skłodowska-Curie doszła do tak doniosłych wyników w swych naukowych badaniach. Uczynić zaś to można tym łatwiej, że ona sama zostawiła doskonały do tych rozważań materiał: swą autobiografię i wspomnienia o mężu, Piotrze Curie, znakomitym uczone, towarzyszu jej życia i prac naukowych.

Gdy widzi się rzesze studentów, przepływających



Maria Curie-Skłodowska

ganiu. W okresie pozytywizmu, gdy emancypacja kobiet zaczęła w całej Europie święcić triumfy, na wszystkich polach działalności literackiej, artystycznej i handlowej widzimy już całe zastępy kobiet — od Ilnickiej, Zmichowskiej, Deotymy, po przez Konopnicką, Orzeszkową, Rodziewiczównę, Olę Boznańską — aż do światowej sławy odkrywczyni radu — Marii Skłodowskiej-Curie.

A na niwie wychowawczej jakież kolosalny wpływ wywarły: Cecylia Plater, założycielka szkoły gospodarstwa domowego w Chyliczkach pod Warszawą i generałowa Zamoyska, założycielka szkoły w Kuźnicach pod Zakopanym. Obie jednakową metodę stosowały: podniesienie narodu przez należyte wykształcenie charakterów i odpowiednie przygotowanie do życia przyszłych żon i matek. Obie też wychowywały całe zastępy „chyliczanek” i „kuźniczerek”, które zaszczytnie dały się poznać na polu pracy społecznej, gospodarczej i oświatowej.

Przyszła wielka wojna — i oto znów widzimy, jak w Legionach, przy obronie Lwowa i Płocka, kobieta polska oddaje swe życie w ofierze Ojczyźnie.

A gdy zmartwychwstała Polska, stanęły kobiety do pracy w każdej dziedzinie — nie uległy się żadnego trudu, żeby pomóc kroczyć Ojczyznę do wielkości i chwały.

przez nasze laboratoria i pracownie szkół wyższych, gdy próbuje się ogarnąć jakoś ten ogrom wysiłków i energii, jaki tylu ludzi wkłada dzień po dniu w pracę naukową, prowadzoną w tyłu zakładach i instytutach badawczych, nasuwa się często natrętne pytanie, dlaczego w świecie nauki tak wielu jest powołanych, a tak mało stosunkowo wybranych Polaków? Dlaczego w dziejach nauki wśród tych, którzy najznakomitsze, najświetniejsze osiągnęli wyniki, tak rzadko stosunkowo zapisuje historia polskie nazwiska?

Różne na to można znaleźć odpowiedzi. Samo zjawisko jest skomplikowane, tyle różnorodnych czynników w grę tu wchodzi, że tylko dłuższe rozważania mogły by tę sprawę mniej lub więcej wszechstronnie oświetlić. Jeśli jednak zechcemy z jednego tylko punktu widzenia spojrzeć na zagadnienie i zadać sobie pytanie: jak żyć i pracować należy, by wyniki pożądane w pracy badawczej osiągnąć, to odpowiedź znajdziemy właśnie w dziejach życia i pracy Marii Skłodowskiej-Curie. A dzieje te są tym bardziej wymowne, że los nie szczędził jej przeszkód i trudności.

Gdy, jako 15-letnia panienska, ukończyła gimnazjum w Warszawie, domowe warunki materialne nie pozwoliły jej wyjechać na studia za granicę. Dopiero gdy miała lat 24, w 1891 roku, „spełniły się marzenia oddawna dojrzałe w jej umyśle”: wyjechała do Paryża i, jako studentka Sorbony, „pogrążyła się zupełnie w radości uczenia się i pojmowania nauki”. Studia niezmiernie wyczerpane, prowadzone dosłownie o głodzie i chłodzie, dały pożądane wyniki.

W 1895 r. poślubiła Piotra Curie, profesora w szkole fizyki i chemii miasta Paryża, i odtąd zaczął się w jej życiu nowy okres pracy, prowadzonej teraz wspólnie z mężem, pracy, która miała doprowadzić do tak znakomitych osiągnięć. Odbывала się ona w warunkach, które dla wielu, bardzo wielu osób stanowiłyby mogły wystarczający powód, by pracy tej... w ogóle zaniechać. Maria Skłodowska-Curie wiele godzin, zamiast badaniom naukowym, poświęcać musiała zajęciom gospodarskim i — „co było najgorsze”, jak sama wyznaje — gotowaniu obiadów. Warunki materialne bowiem młodego małżeństwa nie pozwalały na inne, wygodniejsze ułożenie sobie życia. Przyjście na świat w 1897 pierwszej córki, Ireny, nie przeszkodziło młodej uczoniej w dalszej pracy: znalazła dość energii i zapału, by obowiązki matki (napewno nie ułatwione skromnymi warunkami domowymi) pogodzić z wyczerpującymi badaniami naukowymi.

A odbywały się one w warunkach bardzo odległych od doskonałości. Prof. Curie nie miał własnej odpowiedniej pracowni. „Zaimprovizował” ją sobie „w jednym z pustych zakamarków w szkole fizycznej”, w której wykładał. „Na jego przykładzie przekonałam się — pisze wielka uczona — że można skutecznie pracować nawet w bardzo nieodpowiednim pomieszczeniu”. Przekonać się zaś mogła tym łatwiej, że i ona w tej samej pracowni, przy boku męża, badania swe prowadziła.

Dawały one coraz ciekawsze wyniki, aż uwieńczone zostały, jak wiadomo, odkryciem dwóch nowych pierwiastków: polonu i radu. Dalsze badania nad tymi pierwiastkami, praca nad wydzieleniem ich w czystej postaci wymagały ogromnego nakładu wysiłków. Potrzebna była przede wszystkim znacznie obszerniejsza pracownia. Nie było o nią łatwo. Ostatecznie pozwolono państwu Curie korzystać „z opuszczonej szopy, która ongiś służyła za prosektorium szkoły medycznej. Dach jej szklany nie chronił całkowicie od deszczu; w lecie było upalnie i duszno, a w zimie piec żelazny słabo przeciwstawiał się ostremu chładowi, chociaż tuż przy nim był nieznośny upał. Nie było mowy o potrzebnych urządzeniach, będących w użyciu powszechnym... u chemików...” A jednak, wyznaje znakomita uczona, „w tej nędznej starej szopie przeżyliśmy najlepsze i najszczęśliwsze nasze lata, poświęcając całe dnie zamierzonemu dziełu...” „Nie potrafię — nieco dalej — opisać radości z powodu niezmażonego spokoju tej atmosfery badawczej, ani też wzruszenia na widok rzeczywistych postępów i ufnej nadziei jeszcze lepszych wyników”.

Poprzestaśmy na tych cytatach, choć liczbę ich możnaby znacznie jeszcze powiększyć. Chyba wystarczy, aby uprzytomnić nam, w jak ciężkich warunkach pod względem zewnętrznym, materialnym, i w jak wzniosłej, pełnej zapału atmosferze duchowej odbywała się praca małżonków Curie. I tu bodaj dochodzimy do sedna zagadnienia, o którym była wyżej mowa: przebieg życia Marii Skłodowskiej-Curie mówi nam dość wyraźnie, że nie zewnętrzne warunki życiowe, nie dobrobyt materialny, nie ułatwienia techniczne w pracy naukowej są dla

wyników tej pracy czynnikiem najistotniejszym. Nie negując dużej roli, jaką te zewnętrzne okoliczności odgrywają, stwierdzić należy, że tym, co decyduje o wynikach pracy badawczej, jest owa wewnętrzna wola zwycięstwa w walce o zdobycie prawdy, ów silny nakaz moralny, by w walce tej nie ustać, nie cofnąć się, prowadzić ją do końca bez względu na wszelkie przeszkody i trudności.

Stwierdzenie tej prawdy nie jest, oczywiście, czymś nowym. Można wszak stwierdzić, że to samo da się powiedzieć nie tylko o pracy naukowej, lecz o wszelkich wysiłkach i pracach ludzkich w ogóle, bez względu na ich cel i charakter. Tak jest, istotnie. I Maria Skłodowska-Curie była żywym przykładem, potwierdzającym tę prawdę. Gdy tylu chodzi po świecie ludzi, którzy tę prawdę znają, którzy o niej wiedzą i mówią, ona była tą, która prawdę tą w życiu realizowała.

I stąd jej wielkość, jej sława, jej tytuł do nieśmiertelności.

Kończąc zwięzły życiorys i charakterystykę Piotra Curie, pisała m. in. Maria Skłodowska-Curie: „Dobrze jest zastanowić się, ile poświęcenia wymaga takie życie... Praca uczonego w laboratorium nie jest, jak wielu może przypuszczać, spokojną idyllą... częściej jest upartą walką, wypowiedzianą rzeczom, otoczeniu i samemu sobie... Wielkie odkrycia nie wyskakują gotowe z umysłu uczonych — jak Mianerwa w pełnej zbroi z głowy Jowisza. — Są one owocem nagromadzonych poprzednich wysiłków. W poprzek dni czynne i twórczości kładą się dnie inne, dni zwątpienia, gdy wszystko zawodzi, kiedy sama materia zdaje się być wrogiem. Wtedy trzeba zdobyć się na walkę ze zniechęceniem! Nie tracąc nigdy nieugiętej cierpliwości, Piotr Curie mówił do mnie czasami: „Trudne jest jednak to życie, któreśmy wybrali!”

A w swej autobiografii pisze w ten sposób: Zapytywano i mnie często, a zwłaszcza czyniły to kobiety, jak mogłam pogodzić życie rodzinne z karierą naukową. W istocie, nie było to rzeczą łatwą, wymagało wiele stanowczości i samopoświęcenia.”

Życiem swym Maria Skłodowska-Curie dała najlepszy przykład, jak żyć i pracować dla nauki należy. Obyż znalazła jak najwięcej naśladowczyń! Musi ich być wiele, bardzo wiele, by z pośród tej rzeszy wyszła choć jedna, której nazwisko godne będzie umieszczenia obok nazwiska najznakomitszej Polki — uczonej. Bo wiele, bardzo wiele musi być powołanych, by jedna z nich wybrana została.

Ludwik Swiderski

## Eliza Orzeszkowa

Matka chowała ją na wielką damę. Była właściwie jedynaczką, bo starsza jej siostrzyczka, Klementyna, wcześniej bardzo zachorowała na anemię, tak, że się uczyć nawet nie mogła. Młodo też zgasła. Eliza została jedyną dziedziczką kwitnącej Milkowszczyzny. Matka marzyła dla niej o świetnym losie. Sama była arystokratką z ducha, należała do elity ziemiańskiej powiatu grodzieńskiego. Wychowaniem córki bezpośrednio, oczywiście, się nie zajmowała. Na to były bony, nauczycielki: zniechędzona Niemka, panna Fechter, i złota, dobra, mądra Michalina Kobylińska, której zaciągnięty w dzieciństwie dług wdzięczności spłaciła Orzeszkowa już jako sławna autorka przez

(Dokończenie na str. 10)



Eliza Orzeszkowa  
jedna z największych polskich powieściopisarek doby przedwojennej

uwiecznienie jej w „Pannie Antoninie”. Zresztą, pod wychowaniem czuwała pobożna babka, pani Elżbieta z Kaszubów Kamińska.

Ojca nie znała wcale: zmarł, tknięty paraliżem, przy biurku, w noc listopadową 1843 roku, osieracając dwu i półletnią dziewczynkę. Był to człowiek dzielny, energiczny, który, opuściwszy dla chleba rodziną Pińszczyznę, własnymi rękoma doszedł do znacznego majątku. Wykształcony, swiatły umysł, potomek encyklopedystów francuskich, wielbiciel Voltaire'a, mówca łoży wolnomularskiej na wschodzie Grodna — wywarł niewątpliwy i znaczny wpływ na umysłowość córki. Pozostawił bowiem po sobie bogatą, według swoich przekonań dobraną, bibliotekę, która stała się uniwersytetem znakomitej zamouczki.

W domu otaczała Elizę atmosfera patriotyczna. Słowo „Polska” nie schodziło z ust. Do wyjścia na ulicę ubierano Elizę za krakowiankę.

Wcześniej zetknęła się Eliza z ludem białoruskim. Małą dziewczynką będąc, zaprzyjaźniła się z córeczkami jakiegoś oficjalisty, z którymi — pod „kierunkiem” ogrodnika Franka — uprawiała swój ogródek. Od niego usłyszała pierwsze bajki chłopskie, opowiadane po białorusku. Chętnie też rozmawiała przez sztachety z pocztylionem z pobliskiej stacji pocztowej, Romanem, który potem oddał jej i Polsce niewypłacalną usługę, przewożąc Traugutta przez posterunki rosyjskie do Warszawy; w wiele lat później opisała go w pięknym opowiadaniu p. t. „Romanowa”.

Tworzyć zaczęła bardzo wczesnie — ku rozpaczy matki, która o takim losie myśleć nie chciała. Zrazu były to bajki, opowiadane chorej Klemoni, inscenizowane dla niej dramaty historyczne, potem nastąpiły pisane już pierwsze „arcydzieła”. — „Ziemia będzie autorką” — cieszyła się pocziwa Kobylańska. — „Niech Bóg bron! — odzęgnywała się, czując pogardę dla zawodu literackiego, matka. — Proszę jej tym głowy nie nabijać”.

Jedenastoletnią dziewczynkę odwiozła babka do Warszawy na pensję pp. Sakramentek na Nowym Mieście. W klasztorze przebywała panna Pawłowska lat pięć. Tu też przez rok kolegowala z Marią Wasilowską (Konopnicką). „Ja cię, Elizo, pamiętam dobrze — pisze w wiele lat potem poetka — miałaś cerę bladą, obfite, ciemne włosy i poważne spojrzenie. Nie byłaś dzieckiem”. Już w jednym z pierwszych swych opowiadań, w „Początku powieści”, przedstawia Orzeszkowa w ogólnym zarysie takie wychowanie klasztorne, jakie sama otrzymała; szeroko nastroje i życie sióstr odda w „Ascetce”.

W maju 1857 roku zabrała matka Elizę z klasztoru, by ją już w styczniu roku następnego wydać za mąż za Piotra Orzeszkę, pana na Ludwinowie. Z nim siedemnastoletnia niespełna małżonka opuściła Grodzieńszczyznę, by zamieszkać na Polesiu. Dzieje swego zamążpójścia, swych złudzeń i rozwianych prędko marzeń opisała autorka w „Wspomnieniach” Reginy Różyckiej i w „Ostatniej miłości”. Przedsięwzięte kroki rozwodowe powstrzymał wybuch powstania styczniowego. Orzeszkowa — mimo oporu męża — wzięła w nim żywy udział. Ze wspomnień o tym ważnym epizodzie jej życia powstał zbiór „Gloria victis”. Małe reminiscencje przeżytych wówczas uczuć znajdziemy w „Dwu biegunach”.

Po konfiskacie Ludwinowa, przynosi się Orzeszkowa do rodzinnej Milkowszczyzny. Tu w samotności przeżywa straszną klęskę powstania i osobistą, także dotkliwą. Tu też otwiera szafy ojcowskiej biblioteki i wyjmując zakurzone tomy, zaczyna się uczyć naprawdę.

Wkrótce samotność przerywa mężczyzna. Do dworu milkowskiego zawitał rzadki gość: miłość. Młody, energiczny doktor, Zygmunt Święciecki, zwiładnął sercem młodej autorki. Właśnie drukowała w „Gazecie Polskiej” swoją „Ostatnią miłość” i tworzyła nową powieść — „W klatce”. Uczucie każe zdecydować się na rozpaczny krok: pójść śladami Reginy z „Ostatniej miłości” i starać się o rozwód. Sprawa się przewleka, pochłania tysiące, kosztuje wiele trudów i przykrości. Wreszcie, gdy dobijała do portu, ukochany opuszcza narzeczoną, bo nad ciche z nią życie wyżej stawia karierę. Orzeszkowa — wobec konfliktu: ojczyzna i serce — wybrała pierwszą. Opuścić kraj nawet za umiłowanym człowiekiem nie potrafiła. Pozostał jednak głęboko w duszy nurtujący żal. Dramat swój przetransponowała Orzeszkowa artystycznie we wspaniałych „Dwu biegunach”.

Katastrofy chodzą stadami. Równocześnie z ukochanym traci Orzeszkowa rodziną Milkowszczyznę. Znieszczył ją Piotr Orzeszko, wycieńczyły olbrzymie kontrybucje popowstaniowe, reszty dokonał kosztowny rozwód. Orzeszkowa osiada w Grodnie. Zajmuje się pracą umysłową. Dzieła jej zdobywają pierwsze uznanie, wkrótce rozgłos i popularność.

W końcu r. 1878 traci matkę, dziedzicząc dość znaczny majątek. Pieniądzy tych jednak nie przyjmuje dla siebie. Utrata Milkowszczyzny ciąży jej wyrzutem sumienia. Nie mając możliwości na

inną rekompensatę, zakłada w Wilnie w r. 1879 księgarnię wydawniczą. Po dwu latach ofiarnej i owocnej pracy kulturalnej musi jej zaprzestać. Zaborca zamyka księgarnię, powieściopisarkę internuje w Grodnie. Znowu więc musi ograniczyć się do pracy intelektualnej. Wychodzi to na dobre dziełom.

Na tej drodze doskonalenia się Orzeszkowa nie ustaje. Równocześnie wyzwała się z pod więzów ciasnego pozytywizmu, który zatamował był wrodzony jej liryzm. Powstają „Dwa bieguny”, jedno z najwyższych dzieł autorki, „Melancholicy”, „Iskry”. Uczennica naturalizmu, żywiołowa realistka, bierze do nich tematy z otaczającego ją życia, ale w wyborze tematów (jakże różnorodne jest życie!) pozostaje wierną córką romantyzmu. Pierwsza odwraca się od źle pojętego pozytywizmu (ona — jedna z pierwszych i najbardziej fanatycznych jego heroldów), wykazuje bankructwo ideałów wąskiej praktyczności.

Życie jej jednak nie wystarcza. Doszukuje się jego celów, jego wartości. Do twórczości wprowadza silny nurt myśli filozoficznej.

Z przeżyć własnych tworzy Orzeszkowa „Iskry” i „przedzę” nowelistyki polskiej. Bo tym się różni nowela od opowiadania, że powstaje z wewnętrznego wstrząsu autora, że jest utworem nawskroś lirycznym, gdy opowiadanie nie wychodzi poza ramy epiki.

Lecz głęboko czujące serce autorki umie się także przejąć do dna tragedią cudzą. Bystre oko obserwarki życia potrafi dojrzeć pod warstwą pozorów prawdziwe uczucie, „nagą duszę”. Wciela się w postaci swych rzeczywiście, istniejących bohaterów, z nimi cierpi, z nimi się raduje i przez przyzmat ich losów prześwieta swoje przeżycia, swoje tęsknoty, swoje zmagania. W tym leży tajemnica jej porywających arcydzieł.

Strumień liryzmu wyzwała się z każdym dziełem coraz bardziej poprzez „Dwa bieguny”, „Iskry”, „Anastazję”, „Przedzę”, aż w „Gloria victis” — a przedtem już częściowo w „Ad astra” zrywa wszelkie pęta i płynie wezbraną falą.

Ale jest to już ostatnie dzieło. Umowę z wydawcą podpisywała autorka na śmiertelnym łożu. Zmarła 18. maja 1910 roku.

Ludwik Brunon Świdorski.



Piasecka z Wrześni w cłoczeniu dzieci i matki. Była skazana przez sąd pruski na 2½ lata więzienia za walkę o naukę religii w języku polskim.



Dąbrowka — żona Mieszka I

Córka księcia czeskiego, przyczyniła się do nawrócenia Polski na wiarę chrześcijańską

Rys. J. Matejko



Anna Jagiellonka

córka Zygmunta Starego, a żona króla Stefana Batorego. Naród chciał w jej osobie mieć przedłużenie ukochanej dynastii

Rys. J. Matejko



Delfina Potocka

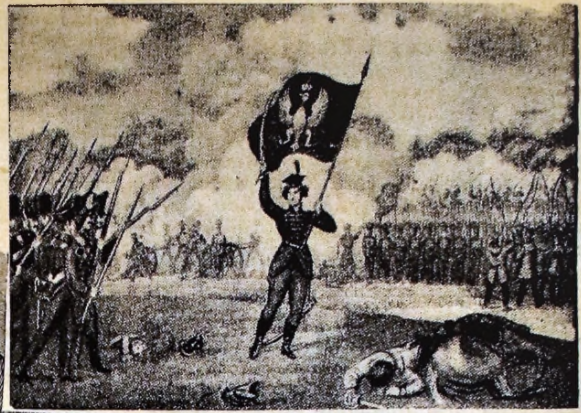
Śpiewająca u łoża konającego Fryderyka Chopina aby pieśnią o Polsce umilić mu ostatnie chwile życia



Klementyna z Tańskich Hoffmanowa  
napisała powieść historyczną. W swych utworach kładła nacisk na podkreślenie obowiązków kobiet. Poza tym pisywała dla młodzieży



Gabryela-Narcyza Żmichowska  
popularna autorka kobieca z połowy ubiegłego wieku. Najcenniejszym jej utworem była „Poganka”, która wywołała wielkie wrażenie w ówczesnym świecie literacko-kulturalnym



Emilia Plater  
bohaterka powstania r. 1831, walczyła jako wojownik, strzelec, następnie została mianowana kapitanem 5. Pułku Liniowego Piechoty. Usiłując przedrzeć się do Warszawy zmarła z wycieńczenia i ran

Józef Kir

## PRAWO MORZA

Trzymasztowiec handlowy „Phoenix” pod kapitanem Johanem Hiltonem wszedł w strefę wysp hawajskich. Wiózł ładunek tytoniu z San-Francisko do Honolulu, aby stąd, jak zwykle, zabrać z drogą powrotną transport cukru z tutejszych hiszpańskich plantacji trzciny cukrowej.

Szlak ten znał „Phoenix” od ośmiu lat, od czasu gdy Hilton ujął jego ster w swe mocne, żyłaste ręce dwumetrowego olbrzyma. Strefa wysp hawajskich, a szczególnie północne okolice Oahu należą do mało bezpiecznych na tym odcinku Pacyfiku, to też przez starych nawet wilków morskich są przezornie omijane. Zdradliwe, ukryte często tuż pod powierzchnią morza, rafy wylaniają się w najmniej spodziewanych miejscach, grożąc w każdej chwili rozbiciem.

Kapitan Hilton znał jednak dobrze te zasadzki i nie bał się ich. Oparty o burtę, stał z wyciągniętą lornetą i wodził nią wytrwale od przeszło godziny, wypatrując dogodniejszych miejsc dla żeglugi. Naraz oderwał od oczu szkła i, przetarłszy je ruchem niedowierzania, ponownie utkwil wzrok w majaczący w oddali punkt.

Nie ulegało tym razem najmniejszej wątpliwości: w odległości 2—3 mil na jednej z większych raf stał człowiek i rozpaczliwie wymachiwał w stronę zbliżającego się statku.

Kapitan Hilton nakazał zmniejszyć szybkość i zmienić kierunek możliwie w stronę wzywającego pomocy. Lecz w tej chwili „Phoenix” zachybotał się i wstrząsnął. Było to pierwsze groźne momenty. Dalej płynąc w tym kierunku

było niepodobieństwem, wobec czego Hilton kazał spuścić lódź i dwóm ze swych ludzi popłynąć po rozbitka. Szkuner zwołał bieg do dwóch węzłów i czekał powrotu łodzi.

Zaczął się zmierzchać, zimny oddech bryzy wdzierał się przez ceratowe płaszcze i obezwładniał skostniałe członki. Umiarkowany wschodni passat ustępował coraz silniejszym podmuchom wiatru z zachodu. Było to bowiem w lutym, w porze deszczów i wiatrów południowo-zachodnich, jakie nawiedzają te okolice w czasie zimowych miesięcy. Wicher wzmagał się z każdą chwilą, przechodząc chwilami gwałtownie w szkwał. Zbawione fale, przewalając się swym spienionym cielskiem, to wzdymały się złowrogo, to zrywały, niby jakieś bezkształtne, ośliżgle potwory.

Bosman, nie czekając rozkazu kapitana, objął ster i zmienił kurs na podwiatrzną; zwinęto topsle i kliwery, wzmocniono wachtę.

Hilton zapalił fajkę i, rzuciwszy głośno przekleństwo, splunął siarczyście z widocznym niezadowoleniem. Kilka zajętych obok niego zwijaniem żagli ludzi spojrzęło po sobie porozumiewawczo i umilkło. Dla nich zapalenie fajki i jednoczesny pomruk przekleństwa było groźbą złego humoru kapitana. A tego bano się na „Phoenixie” więcej niż burzy. Ludzie Hiltona, trzymani w ciągu ośmiu lat w żelaznych karchach dyscypliny, pogodzili się już dawno bez szemrania z twardą wolą i wybrykami złego nastroju swego zwierzchnika.

I tak, w milczeniu, upłynęła długa go-

dzina oczekiwania.

Łódź tym czasem uderzyła o burtę statku i po kilku minutach przybłąda leżała już w kajucie na przygotowanym postępiu. Był nieprzytomny. Wycieńczenie, a jeszcze bardziej zapewne świadomość beznadziejnego, zdawało się, ratunku podcięła mu nogi.

Hilton wszedł niebawem do kajuty i spojrzawszy z pewnym zniecierpliwieniem w ziemistą twarz leżącego. W pierwszej chwili odniósł wrażenie, że widział ją już kiedyś, że kogoś mu przypominała. Mógł się także mylić, bo przecież minęło właśnie 23 lata, jak noga kapitana Johna Hiltona nie pozostała na łodzi stałym. Wszelki kontakt, jaki mógł go łączyć z ludźmi szerokiego świata, dawno był już zerwany. Skazany na wieczną tułaczkę po morzach wszystkich archipelagów, ludzi cywilizacji spotykał tylko przypadkowo. Każda nowa twarz przywodziła mu na myśl zamglony już prawie obraz minionych lat. Przez jakieś tragiczne fatum miał pozostać na zawsze więźniem mórz.

Odwrocił się od nieznanego i na jego obliczu, skamieniałym w zupełnej rezygnacji, odmalowała się niepewność.

Pamięć wzroku mogła się już dawną zatrzeć: leżący w omdleniu mógł być Fredem Hopkinsem, mógł nim również i nie być. Niepewność zaczęła nim szarpać aż do bólu fizycznego. Powodowany jakimś nieokreślonym wewnętrznym imperatywem, machinalnie sięgnął po płaszcz nieznanego, leżący na stolku, i wyjął z kieszeni plik papierów. Drżącymi palcami wydstawił spośród zwinętych dokumentów jeden pozółkły skrawek papieru, podklejony płótnem, i szybko go rozwinął. Krew uderzyła mu do głowy, gdy odczytał pierwsze wyrazy dokumentu. Papier zawierał: Fred Hopkins, urodzony w 1878 r. w Baltimore.

Długą chwilę Hilton nie mógł otrząsnąć się z przerażenia. Więc pierwszy rzut oka nie omylił go. Przed nim leżał Fred Hopkins, który 23 lata temu stał się jego złym duchem, zmorą upiorną; ten sam, którego potworny mord i wieczne piętno hańby on, John Hilton — dawniej William Darley — zmuszony był wziąć na swe niewinne sumienie!..

I w jednym oka mgnieniu przesunął mu się przez mózg z żywą a strasliwą dokładnością obraz owej tragicznej nocy w porcie Baltimore.

(Dokończenie na str. 12)

(Dokończenie ze str. 11)

William Darley i Fred Hopkins byli przewoźnikami w porcie. Ich łodzie, oznaczone kolejnymi numerami (6 — D i 7 — H), stały od kilku lat na wybrzeżu, kotwiczone jednym łańcuchem, ich samych zaś łączyła przyjaźń. Pewnej mglistej jesiennej nocy rozległ się przeciągły gwizd syreny przybывającego do portu parowca, nawołujący przewoźników z brzegu do odwiezienia pasażerów na odległą o milę przystań.

Darley odczepił swoją łódź i zamierzał odbić od brzegu, w tej jednak chwili wskoczył do niej Hopkins i odezwał się:

— Williamie, pojedź dzisiaj z tobą, cholernie się czuję, nie poprowadzę sam łodzi. Noc jest diabelnie ciemna, pomogę ci.

Darley milczeniem dał znak zgody i obaj popłynęli ku migającym w oddali światłom. Łódź niebawem zderzyła się lekko ze spuszczonego pomostem statku i nie czekała, jak zwykle, na swą kolej. Gęsta mgła, która od wieczora rozsunęła swój nieprzenikniony woal, nie pozwałała nie widzieć w odległości kilku zaledwie metrów. To też przewoźników mniej dziś było niż codziennie. Do łodzi wszedł zażyły jegośność, objuczony tobołami i walizami, siadł twarzą do Hopkinsa i kazał się wieść prędko na molo.

Gdyby William Darley mógł był widzieć wtedy twarz Hopkinsa i ponury błysk jego niespokojnych oczu, upoczywie utkwionych w pasażera, który, z widocznym na twarzy lękiem, kurczowo przekładał co chwila z ręki do ręki mały neser, byłby może zrozumiał dlaczego właśnie dziś Hopkins zaoferował mu tak niespodzianie swą pomoc. Ale Darley nie widział nic, słyszał tylko miarowy plusk wody od uderzeń swego wiosła i wiosła Hopkinsa.

Byli już od mola około ćwierć mili, gdy nagle łódka mocno przechyliła się. Czyjś ochrypły, zdławiony jęk przeszył powietrze i jakieś ciężkie ciało opadło na dno barki. W tej samej niemal chwili Darley usłyszał głuchy plusk ciała w wodzie. To Hopkins z małym neserem w ręce zniknął pod wodą.

Darley skoczył na środek łodzi i dotknął leżącego ciała. Było już martwe. W cieniach smugach światła nadbrzeżnych latarni namacał nóż, wbity po rękójść w pierś pasażera. Przejęty grozą chciał krzyknąć na alarm, ale okrzyk zamarał mu w krtani. Jakaś niewytłumaczona siła zamknęła mu usta, a ślepy strach podyktował nielogiczny wniosek: po Hopkinsie nie było już śladu, on zaś i trup pasażera w jego łodzi, to wobec ludzi i prawa wystarczające dowody prawdy dokonanego mordu. Nie było więc czasu do stracenia. Mógł się każdej chwili natknąć na inną barkę, a wówczas było by już za późno.

Skoczył do wody i, kierując się do oddalonych na końcu wybrzeża doków, wypłynął na piaszczyste pustkowie. Pod osłoną czarnej jak kór nocy zdjął z siebie ubranie i wyjął je, poczem bez zastanowienia dopadł jakiejś odpływającej właśnie na południe węglarki i uszedł opanowany bezrozumną trwogą przed imaginowanym pościgiem sprawiedliwości. Dom i miasto rodzinne, świat chłopcących radości i smutków, zamknęły za nim na zawsze swe gościnne wrota.

I od owej pamiętnej nocy William Darley, były przewoźnik w porcie Baltimore, poszukiwany za zabójstwo i rabu-

nek handlarza perel Dawida Wardensa, przestał być Williamem Darley'em...

John Hilton ocknął się z odretwienia, w jakie zapadł od paru minut. Otarli zimny pot z czoła i kurczowo ścisnął swe potężne pięści. Jedno uderzenie między oczy, a Fred Hopkins byłby się nigdy nie obudził z omdlenia. Ale Hilton, w którym krew zawrzała niepoohamowaną żądzą zemsty, nie wymierzył ciosu. Nikt bardziej niż on w tej chwili nie lękąłby krwi swego wroga, żadne sumienie ludzkie nie zwalczało by mocnej słodkiej pokusy zemsty, niż jego sumienie.

Niewzruszone, odwieczne prawo morza okazało się jednak silniejsze.

Hilton był uczciwym marynarzem, wysoko cenil etykę synów morza. Czyż mógł on, kapitan statku, sprzeniewierzyć się powszechnie przyjętemu prawu gościnności, które nakazuje marynarzowi otoczyć opieką nawet wroga, którego dobry czy zły los rzucił w ręce kapitana okrętu na pełnym morzu?

Fatalizm chciał, aby w tym właśnie wypadku kapitan szkunera „Phoenix” gościł u siebie człowieka, który był dlań zmorem, trapiącym go przez całe życie...

Hilton bezsilny osunął się na krzesło. Fred Hopkins był ocalony. Otworzył w tej chwili oczy i ujrzał przed sobą obcą twarz. Hilton postanowił nie zdradzać kim jest. Czas zrobił swoje, zatarał w pamięci dawno znajomą twarz młodego przewoźnika z Baltimore. Hopkins łapczywie wypił podany mu przez Hiltona kubek rumu i głęboko odetchnął.

— Gdzie jestem? — było jego pierwsze pytanie.

— Na szkunerze „Phoenix”.

— W jakim kierunku płyniemy?

— Do Honolulu.

Na twarzy leżącego odmalowała się niechęć.

— W jaki sposób znalazł się pan na tej samotni? — zapytał Hilton jedynie po to, by coś powiedzieć. Na to Hopkins, urywanymi słowami, opowiedział jedną z tych opowieści, jakie słyszą marynarze nierazko na niebezpiecznych szlakach morskich:

— Płynąłem małym parowcem pasażerskim do Kauai. Zamierzałem tam kupić plantację. Opedgał w nocy, podczas wyjątkowo burzliwego wicheru, statek, natknąwszy się w ciemnościach na podwodną rafę, poszedł w godzinę na dno. Mnie, dzięki temu, że dobrze pływam, udało się dostać na jedną z raf, gdzie przebyłem dwie doby bez nadziei ratunku. Stał się widać jakiś cud, zostałem przez pański szkuner zauważony.

Hilton odruchowo przygryzł wargi i odrzekł:

— Jutro, jeśli pogoda dopisze, będziemy mijali północny przylądek Oahu — postaram się pała wyładować. Tym czasem wypocznie pan przez noc, każę przynieść posiłek.

Poczym prędko opuścił kajutę i wyszedł na pokład.

Wiatr zwolna ucichał. „Phoenix” wszedł na pierwotny kurs nawietrznej i zwiększył szybkość. Hilton pełną piersią chłonał w siebie orzeźwiający chłód wilgotnego powietrza. Krew coraz wolniej pulsowała w nabrzmiałych na skroniach żyłach. Utkwił nieruchomy wzrok w ciemne bezkresy spienionego morza i trwał tak w bezruchu.

Wschód słońca zastał go na tym samym miejscu. Ocknął się dopiero, gdy dobiegły go nawoływania zmieniającej się wachty. We mgle rozjaśnionego ho-

ryzontu zarysowało się niewyraźnie wybrzeże Oahu.

Nagle Hilton odskoczył od burty i szybkim krokiem podszedł do sternika, któremu rozkazał zmienić kurs na północ, w stronę wylaniającego się cypla małej wyspki. Na pełen zdumienia wzrok sternika, kapitan rzucił jedno tylko słowo:

— Powiedziałem!

Po chwili nadszedł bosman i, stwierdzwszy przeciwny kurs żeglugi, zapytał Hiltona z niedowierzaniem:

— Kapitanie, co to ma znaczyć? Idziemy przecież w przeciwnym kierunku.

Twarz Hiltona przybrała zimny, nieprzejednany wyraz. Odpowiedział ostro:

— Ja tu rozkazuję! Twoja rola jest ci chyba wiadoma. Słuchać i nie więcej! W odległości trzech mil od brzegu wyspy każesz spuścić łódkę i zaczekasz na mnie aż wrócę. Wczorajszego przybędę sam wyładować. Zasłużył na moją fałtę.

W dwie godziny po tym spuszczeniu ze statku łódź i kapitan Hilton z Hopkinsem odbili od burty „Phoenixa”. Stary przewoźnik ujął wiosła w swe wprawne, mocne dłonie i skierował się w stronę skalnego wybrzeża, które w miejscu wyuniętem bardziej na zachód wrzynało się ostro w morze i zdawało się być przystępniejsze do lądowania. Ostrożnie mijali tu i ówdzie wystające z wody skały, strzegące jak gdyby dostępu do tej, rzadko odwiedzanej przez statki, zatoki. Ale Hiltonowi zależało bardzo na tym, by pasażer, którego wioził teraz, stanął suchą stopą na lądzie. Dzięki niezwykłemu wysiłkom i zimnej krwi, jaką należało zachować w lawirowaniu łodzią przy ciągłym niebezpieczeństwie nadziania się na ostre głązy, Hiltonowi udało się dopłynąć do niskiego zrebłu brzegu i wyładować.

Jakiś dziki błysk zapalił się w jego oczach, gdy Hopkins, stanąwszy na wyspie, odezwał się:

— Kapitanie, jak będę mógł okazać panu swą wdzięczność za tyle serca, jakieś mi okazał. Niechże wiem komu mam zawdzięczać swe ocalenie.

— Mylisz się, Fredzie Hopkins! Raczej komu masz zawdzięczać swoją śmierć tu na tym skalnym bezludziu! Wybila wreszcie godzina zemsty dla Williama Darley'a, twego starego druha z Baltimore! . . .

Z ust wstrząśniętego Hopkinsa wyrwał się okrzyk przerażenia. Powoli jał poznać dawno zapomnianą twarz, która teraz miała w sobie grozę nieublaganej Nemezis.

— Williamie, przebac! Zabij mnie już teraz, ale nie zostawiaj tu samego! Sam diabeł nie wymyśliłby potworniejszej zemsty!

Hilton milcząc odwrócił się i skoczył do łodzi. Po chwili wiosła jego spokojnie i wprawnie torowały sobie drogę na szerokie wody Pacyfiku. Coraz słabiej dźwięczały mu w uszach rozpaczne wołania oszalałej trwogi i przekleństw. Miarowe uderzenia wiosel gnały łódź precz od koszmaru tej wyspki, na której pozostał samotny człowiek.

„Phoenix” pod rozmiętymi żaglami wszystkich trzech masztów mknął pełnym wiatrem na południe. Rejs był opóźniony, trzeba było nadrobić stracony czas.

Kapitan John Hilton, wsparty o poręcz burty, z fajką w zębach pogodnie spoglądał w kolyszącą się bezmiar wód. Sumienie jego było czyste. Prawo łodzi i prawa morza były pogodzone...

F. A. Ossendowski

# MOCNI

Zostańcy nie zmieniali trybu życia. Lis od rana do południa uczył dzieci, pani Julianna krzątała się po domu. Przy obiedzie i po tym, aż do wieczora, spędzali czas razem, rozmawiając o różnych sprawach; przypominali sobie ubiegłe lata miłości i cierpienia, nadziei i rozpacz na widok upadającego powstania, tak wspaniale rozpoczętej walki o wolność, lecz przegranej na skutek niezgody, panującej w kołach naczelnego dowództwa, oraz innych niesprzyjających i nieprzewidzianych okoliczności. Wieczorem zjawiała się nowa partia uczniów, dorosłych, a nawet takich, którym siwizna mocno już przyprószyła czupryny. Lis znowu zmieniał się w nauczyciela, a pani Julianna szła do chorych, albo też w przyległej izbie uczyła sąsiadki haftu i kroju.

Otoczeni przyjaźnią i szacunkiem całej ludności, pedzili swój żywot wygnani, niosąc oświatę i pomoc ciemnym, bezbronnyim mieszkańcom tego zapadłego kąta Syberii.

Pewnego razu zjawiała się u nich starszyzna samojedzka z wójtem na czele.

— Sprawiedliwy człowieku i przyjacielu! — uroczystym głosem rozpoczął starzec swe przemówienie. — Rada Samojedów Niżowych uchwaliła wynagrodzić cię za to, coś dla nich uczynił, zwalniając od uciążliwych podatków. Od dnia dzisiejszego pasmo Obi pomiędzy potokiem Gurzy a rzeczką Czorochoch należy do ciebie. Tylko ty możesz rzucić tam sieć i łowić ryby!

— Dziękuję wam! — zawołał wzruszony Polak. — Niech jednak tam ktoś inny zamie sie połowem, bo ja nie mogę z tego skorzystać. Nie mam ani łodzi, ani sieci!

— Pomyśleliśmy już i o tym! — odparł Wotkuł. — Nasze kobiety i dziewczęta już plotą dla ciebie niewód, wóciery i mereze, a młodzież przystąpiła do wypalania z pni modrzewiowych czółen dla ciebie. Chłopaki wiją nawet dla ciebie sznury z włosia na wędkę, a kowal Basaryn wykuwa haki i ostrza do ości... Ha! Nim nastąpi „wónz”, staniesz się posiadaczem całego rybackiego taboru, przyjacielu!

Lis już nie mówił. Ścisnął ręce poceziwych, wdzięcznych Samojedów, a w oczach miał łzy.

Od tej rozmowy upłynął jeszcze miesiąc.

Pewnej nocy straszliwy hałas obudził Lisów.

Długo nie rozumieli, co się mogło stać, lecz huk i ogłuszający, zgrozą przejmujący trzask powtórzyły się jeszcze raz, jakgdyby kilkanaście dział w jednej i tej samej chwili dało ognia.

Rozległy się trwożne krzyki, nawoływania, tupot nóg biegnących w popłochu ludzi; z malej cerkiewki, gdzie tylko dwa razy do roku odprawiano nabożeństwo, rozległ się jęklawy głos dzwonu alarmowego. Był to tak zwany „nabat” sygnał ognia lub innej klęski, nawiedzającej miasteczko.

Lis ubrał się szybko i wypadł z domu.

— Co się dzieje? — spytał biegnącego rybaka Elisejewa.

— Ob lamie lód, tworzy „zator” i już występuje z brzegów... Zaczyna się powódź! — odrzyknął przerażony sąsiad i zmieszał się z tłumem, zgromadzonym na placu.

Zesłaniec, nie zatrzymując się, pobiegł ku brzegowi Obi. Już po drodze przekonał się, że rybak mówił prawdę. Dość było spojrzeć na małą w porównaniu do Obi rzekę Keć i jeszcze mniejszą Narymkę.

Ukryty pod szerniałym lodem prąd ich wzbierał z każdą chwilą, podnosił zamazaną skorupę, a woda coraz bardziej zalewała niski zdział i już plaskała pod zwisającymi nad urwiskiem wysokim brzegu nagimi pedami krzaków.

Lis dobiegł wrzeszcze do Obi.

Stała tu gromadka ludzi, przyglądających się rzece.

Brzask — mętny i słaby — sączył się już wokół, a w jego niepewnym, zwodniczym świetle wszystko nabierało tajemniczych, potwornych kształtów i barw.

Lód i śnieg na Obi wydawał się zupełnie czarny.

Na jego powierzchni, tam i sam, z trzaskiem tworzyły się szczeliny i, jak chybkę węże, biegły w różne strony, bluzgając spienioną falą.

Szerokie przereble, chroniące przed „zamorem”, znikły, bo Ob zerwała już była połacie swej lodowej pokrywy i zamknęła nimi wolną przestrzeń. Chwilami zdawało się, że ciężkie, z szalonym wysiłkiem wydobyte weschnienie podnosi twardą, zamrznietą na kamień pierś moczarniej rzeki. — Tak Ob podnosiła i opuszczała nagle swój pancerz zimowy. Wtedy tworzyły się nowe szczeliny, wyrwy i lejce, a z nich wytryskały potoki brązowej wody, wyrastały pagórki i grzędy na mial przelatującego lodu, tworząc „torosy”.

Tu i tam z pluskiem i łoskotem obsuwały się olbrzymie tafle lodowe i znikły w szalonym nurcie rzeki; inne nasuwały się na ich miejsce, wślizgiwały się, gramoliły na twardą powierzchnię,

łamiąc się i rozsypując w ostre szkliwe, dzwonne, szeleszczące, zgrzytliwe. Prąd z wściekłością wyrzucał wciąż nowe stopy odłamków i miału, gromadził je w piętrzące się coraz wyżej i dalej „torosy”, niósł pod okrywającą go skorupą płynącą z południa kry, wypełniał nimi łożysko rzeki, przegradzał rozszalałej strudze jej drogę ku oceanowi, wznosił potężne tamy, których przelamać, zdruzgotać nie mogła rozbestwiona, pianą wirów okryta Ob.

Gdy słońce wyjrzało z poza mgławic przedświt, rzeka wzbierała zaczęła gwałtownie. Struga żółtej wody, niosącej piaski altajskie i burą glinę stepów kirgiskich, nie mieściła się już w swym korycie odwiecznym.

Zwodziło się ono bowiem przez zimę, gdyż przy brzegach, na lachach piaszczystych, koło wysp nizinnych, na mieliznach żdziałowych rzeka przemarzała do dna i w murze lodowym z trudem, z rozpaczliwym wysiłkiem, sykiem i pluskiem musiała drążyć nowe łożysko. Co chwila wypełniały je po brzegi i przegradzały zbite w jeden zwal odłamki lodu, przyniesione z daleka pnie porwanych drzew, nagromadzone lawice piargu i żwiru.

Ostatnim wysiłkiem wezbrał rozhukany wart, nacisnął, odbiegł był na chwilę krótką, cofnął się i — znowu runął naprzód z łoskotem i trzaskiem podnoszonego, szarpanego, łamanego lodu, zderyż się z tamami w korycie, cisnął na nie nowe gromady mknąc kry, zawirował, plusnął olbrzymią falą i ryknął rozpaczliwie wściekłym głosem burzących sił.

Z ogłuszającym skowytom i lomotem wylatywać jąły w powietrze całe pola lodowe, odłamki i tafle iche padały na stromy spych, tworząc szkrzące się w słońcu nasypy.

Tamy wszakże nie puściły... i Ob z groźnym pomrukiem wylała, zatapiając lachy poroście wiklina, dolinę całą, aż hen — pod Wilczy Jar, gdzie wstrzymały ją pagórki, wrzosami i jałowcami okryte.

Szybko splywała brunatna, spieniona woda do kotlin, rozłogów i wąwozów, przez ulicę wpadała na placyk Narymu i otaczała osiedle ludzkie jeziorem bezkresnym.

Lis zdążył do domu przed ostatecznym wylewem Obi i Keći.

Całe pięć dni mieszkańcy miasteczka spędzili w domu, osaczeni przez falującego napastnika, który przy każdym podmuchu wschodniego wiatru głośno pluskał i ciskał bryzgi na szyby okien, jak gdyby wedrzeć się chciał do siedzib ludzkich i stoczyć tam ostatnią walkę.

Jedna po drugiej padały i kruszyły się topniejące tamy w łożysku rzeki; woda ściekała tą samą drogą po przez ulicę, jary, rowy i niziny, do koryta Obi i Keći, a reszta, pozostająca w kotlinach i zagłębieniach, wypila, wessała budzącą się do życia ziemia, na głębiny od wieków i na wieki od mrozów i zimnych wicherów północnych na kamień stwardniała.

Ludzie poczęli teraz wychodzić z domów i rozglądać się po okolicy.

Dzieciaki jąły chwycić ryby, pozostałe w wykrotach, a nawet wprost na łakach, gdzie młoda trawa lęklawie, nieulnie przebiegala się już poprzez warstwie zwarzonych przez mrozy zielsk.

— „Wónz” nadchodzi... wónz”!

Jednak te z pożądaniem oczekiwane dni nastąpiły dopiero w połowie maja, o dwa tygodnie niemal wcześniej, niż zwykle.

Widocznie, gdzieś na stepach Kulundy, lub w górzystym Altaju, skąd swój bieg rozpoczynała Ob, od pierwszych dni wiosny ustaliła się była ciepła pogoda.

Niezliczona masa ogrzanej wody szybko roztopiła lód na rzece i wylała się do oceanu ciepłym prądem.

Gonione instynktem ryby, zbite w olbrzymie lawice, już podplwały do ujścia rzek, wynurzając się z otchłani morskiej, aby dążyć ku południowi, ku czystym źródłom, tryskającym z piersi gór; w biegu swym do miejsca składania ikry zwalczyć

# LUDZIE

musiały wartki prąd rzeki, nagromadzone na jej dnie glazy i zwałiska skamieniałych drzew, borykać się z przewalającymi się przez nie z pluskiem, wirującymi strugami wodospadów, unikać rozrzuconych przez rybaków pułapek — jazów, niewodów, więcierzy, sznurów „najeżonych chwytymi hakami, w popłochu kryć się przed pościgiem fok, szczupaków i drapieżnego ptactwa.

Poczuwszy ciepły prąd, wpadający do oceanu, niezliczone stada ryb stłoczone w ujściu Obi i jęły sunąć na południe, wchodzić do mniejszych dopływów, wpadać do małych, cichych zatok — „sorów” lub nawet na zalane powodzią niziny.

Sprawni, czujni łowcy nie przepuścili tych kilku zaledwie dni „wonzi”.

Na Obi kołysały się już łodzie z piętrzącymi się na nich stosami świeżo osmolonych sieci; na mniejszych rzekach, jak Wach, Keć, Połoj, Samojedzi zbudowali zapory, czyli jazy, w których pozostawili dla ryb jedno tylko przejście do głębokiego kosza lub do „ging” — dużych mereży, z przelów wikliny splecionych; po „sorach” rozrzucano więcierze i inne samolowy; po okrytych wodą łakach pływały małe czółenka, z których rybacy chwyтали zdobycz: w dzień zapomocą „krzywdy”, t. j. sieci na trójkątnej ramie, a w nocy ościeniem o pięciu ząbionych ostrzach.

Cała ludność wyległa na połów.

Kobiety, a nawet i dzieci „brodniami” wylapywały szczupaki, okonie, płotki i karasie po kałużach, rowach i małych jeziorkach torfowych.

Władysław Lis od kilku już dni razem z innymi rybakami cały czas spędzał na rzece. Łódź jego, wypalona z mocnego pnia modrzewiowego, obszerne była, zaopatrzona w jeden maszt o szerokim, prostokątnym żaglu, dwie pary wiosel, duży zwój sieci i kilka ości. Jednak pojedynczy człowiek, mimo że zwrotna była łódź Lisowa, nie dałby sobie z nią rady.

Wiedzieli o tym przyjaciele narymscy i wyznaczili mu do pomocy Szymona Rodionowa i Gange, syna Wotkula. Obaj chłopcy z radością wsiedli do nowej łodzi i przyrzekli sobie w duchu, że uczynią wszystko, aby Lisowi połów udał się tak, jak staremu, doświadczonemu rybakowi. Na pewnej odległości od łodzi w małym czółenku płynął kulawy Garas, wyrostek samojedzki — sierota niespełna rozumu.

Z dołu rzeki nie sygnalizowano jeszcze o zbliżeniu się głównej „wonzi”, więc chłopcy wraz z Lisem badali teren łowów. Wkrótce zapomocą bosaków ściśle określili szerokość większych łach, poznali wszystkie głębokie doły — „jury” na dnie, obejrzel i wymierzili większe zatoki — „sory”, a w kilku potokach, wpadających do Obi, naprędce zbudowali „jazy”, przy ich ostrym końcu zakładając zwykle „mordy” — podłużne kosze, z jednym wąskim otworem, przez który wchodziła ryba, lecz wyjść już z potrzasku nie mogła. Z niezwykłą szybkością spłół je kulawy Garas, bezustannie roześmiany.

„Wonź” odbywa się zwykle nie jednocześnie, lecz dla każdego gatunku ryb z osobna.

To też niewód Lisa zagarniał przez kilka dni liny, moksuny i nelmy, w następne zaś różne sigi: pospolitą sigę, pyżjany i szczokury (Cosegomus polcur i nasus), aż wreszcie rybacy zmuszeni byli wskakiwać do wody i staczać bitwy z olbrzymami rzeczynymi — ogromnymi, ważącymi nieraz do stu kilogramów jesiotrami, sterletami, tajemieniami, należącymi do rodziny lososi i miętusami. Te ciężkie, silne ryby, wpadające do sieci, zaczynały się w niej miotać, a ciągnąc ją na głębinę, wlokły za sobą łodzie rybaków.

Pewnego dnia w sieci Lisa uwikłała się jakaś bardzo duża ryba.

Widać było, jak kotłowała się i pienila woda, którą smagała potężnym ogonem szamocąca się w niewodzie zdobycz. Snadź posiadała ogromną siłę, gdyż zaczęła holować za sobą oba czółna, ciągnąc je na najgłębsze miejsce łożyska rzeki.

— Zrzuc sznury z kamieniami, aby hamowały ruch łodzi! — krzyknął do Lisa młody Samojed. — Inaczej ryba wywlecze

8) łodzie na wart i przewróci nas albo przerwie sieć!

Lis opuścił za burtę uwiązane do liny kamienie; wlokły się po dnie, zaważały o leżące na nim paie drzew i znacząco zwolniły bieg łodzi.

Kilka razy jeszcze ryba usiłowała powtórzyć manewr, lecz zmęczona w końcu pozostała bez ruchu.

Młody Rodionow zaczął szybko się rozbiierać.

— Dlaczego to robisz? — spytał Lis.

— Wskocz do wody i spróbuj ostrożnie podciągnąć matnię niewodu na mieliznę — odparł chłopak.

— Dobrze! — zgodził się Ganga. — Wtedy uspokoiemy naszego jeńca.

Sienka dał nura i długo nie pokazywał się na powierzchni. Gdy wypłynął, otrząsając z głowy wodę, glinę i wodorosty, zawołał:

— Takiego jesiotra dawno nie schwymano na Obi! Wieloryb to — nie jesiotr! Zaplątał się skrzelami w oczach niewodu i cały omotał się jego zwojami. Podciągnąłem matnię do łachy. Musimy wejść do wody i wydobyć sieć; chociaż inne ryby uciekną nam, ale za to będziemy mieli jesiotra.

Tu urwał, bo woda pod łodzią zakotłowała się znowu i plusnęła falą. Ogromna ryba potężnym wysiłkiem szarpnęła się i z rozmachem wpadła wraz z siecią na łachę, okrytą niegłęboką wodą.

Łowcy z podziwem przyglądali się ciężkiemu, potwornemu kadłubowi ryby o długim ostrym ryju i rogowym pancernu.

Nie namyślając się ani chwili, Lis wyskoczył z łodzi i, stojąc po pas w wodzie, z całej siły uderzył jesiotra w głowę obuchem topora. Zwinęło się i wyprostowało potworne cielsko, a rybak uderzył raz jeszcze.

— Uspokoi się teraz! — zaśmiał się Garas, podpływając i wlokąc za czółnem drugie skrzydło niewodu.

Wspólnymi siłami zaczęli wyciągać sieć. Widzieli, jak wyslizgiwały się z niej zwinne sterlety, szczupaki i duże, srebrzyste płotki, lecz nie było innej rady! Jako tako wydobywali sieć i składali ją w poprzek łodzi, a gdy zaczęły się ukazywać skrzydła matni, Sienka znowu nurkował, uwiązując jesiotra za skrzelę.

Z trudem wyzwolono ogłuszonego jesiotra z pęt i z pod skrzydeł niewodu wprowadzono go na otwartą wodę.

Leżał teraz na dnie w całej okazałości.

Długi na trzy metry, gruby i ciężki niezmiernie, przypominał kłoc starego drzewa, szerniełego pod wodą.

Uwiązano go na mocnej linie do rufy, a Garas hakiem wyciągnął z sieci inne ryby, pokaleczone i zgniecione przez potwora. Dopiero przy pomocy dwóch innych łodzi udało się rybakom przyholować zdobycz swoją do brzegu.

Tam znów w pocie czoła pracowały ciężko kobiety, a wśród nich — żona zesłańca.

Na brzegu zbudowano kilka szafasów, w których rozwieszano wypatroszone i rozcięte wzdłuż grzbietu ryby. Dzieci posypywały je solą i znosiły nacięte, świeże gałęzie modrzewiu i jałowca. Gdy szafasy zostały wypełnione rybami, rozpalono w nich ognisko i zatkano szalenie wszystkie szpary i otwory. Ogień, ledwie się tłąc, dawał dużo dymu, w którym wędziły się sterlety, jesiotry, nelmy, duże sigi, delikatne moksuny, opływające tłuszczem.

Inne kobiety składały mniejsze, pospolite ryby do kadzi i koryt, przysypywały solą i, nakrywszy płachtą, przyciskały kamieniami.

Najprostsze gatunki, jak płotki, okonie, liny i szczupaki, przerabiano na „jukole”, pożywienie niezbędne dla myśliwych w czasie łowów zimowych.

Taki sposób przygotowania ryby nie wymagał żadnych zachodów.

Przeciętą na połowę rybę posypywano solą i nawlekano na sznur, zawieszony na dwóch żerdziach. Ryby przez kilka dni schły i twardniały na powietrzu, zmieniając się na „jukole”.

Najdrobniejszych okazów „jukole” używano zwykle na „pors”. W tym celu przecierano suchą rybę między kamieniami na mąkę, z której łowcy przyrządzali sobie polewkę rybną, pożywną i nie wymagającą żadnej sztuki kucharskiej.

Pani Julianna, wraz z pomagającymi jej dziewczętami i nieodstępna Dunią, miała kłopot nie lada z olbrzymim jesiotrem, schwytanym przez męża. Trzeba go było porąbać na kawałki, pociąć na plastry i pasma, bo inaczej nie dałoby się go zasolić i uwędzić.

Tymczasem Lis miał przed sobą jeszcze kilka dni „wonzi”. Każdego dnia przywoził coraz to nową zdobycz.

Po jesiotrach, które szybko przeszły w górę rzeki, zesłaniec łapał teraz sigi; sunęły one ławicami, rozbijały się na mniejsze partie i wdierały setkami do saku. Chwytał miętusy, goniaczki, je duże szczupaki i wreszcie śledzie morskie, które tego roku zapędziły się aż do ujścia Keci.

# ANNA KOLUMNA MŁODYCH

Maksymilian Cieszkowski

## Zbyteczna... irytacja

Ryga, w kwietniu 1937 r.

Na początku były „reminiscencje“<sup>\*)</sup>: felietonowe rozważania na temat, który i na naszym i na innych podwórkach urasta do poziomu jeśli już nie poważnego, to przynajmniej charakterystycznego zjawiska — mianowicie, na temat ostro zarysowujących się indywidualności kobiecych na tle zlekka zmizerowanego czy zmanierowanego świata tej drugiej — brzydkiej połowy. Potem przyszła „interpelacja“<sup>\*\*)</sup> — trochę po kobiecemu podenerwowana, rozczapierzona i rozzedrgana wewnętrznym oburzeniem na „dziwną“ logikę męską, korząca się swym („śmiesznie blisko umieszczonym“) „pisanie“ przed twórczością „indywidualności znanych i uznanych“.

I wreszcie — „zbyteczna... irytacja“.

Interpelacja? Irytacja?

Pani Wanda Ilnatowiczówna będzie musiała się długo nagłowić, zanim coś odpowiedniego do rymu dla tytułu nowego artykułu znajdzie. Ale niech tam! Przecież słowo się rzekło: kobiety i tak zaczynają nas wyprzedzać...

Istota rzeczy jest prosta.

Postawiłem tezę, że kobieta, zwłaszcza na odcinku naszej rodzimej literatury współczesnej, nie tylko dotrzymuje kroku mężczyźnie, ale go wyprzedza. Podałem kilka nazwisk. Mogę zacytować jeszcze kilkanaście innych.

Komuś mogło się nie podobać ich uszeregowanie?

Chętnie przystaję na przesunięcia i zmianę porządku: zgadzam się nawet na kolejność alfabetyczną. Na twierdzenie to, poparte nazwiskami, otrzymuję odpowiedź — nie udowodnioną, oczywiście, żadnymi argumentami — że gdy dochodzę do przykładów — „wszystko zaczyna błędną i traci na sile“.

Z pozwoleniem: co ma błędną i co ma tracić?

Wysunięta teza? Nazwiska znakomitych w Polsce kobiet, potwierdzające tezę?

Dalej podobno jest ze mną jeszcze gorzej. Oto bowiem, zdaniem mojej Szanownej i niewątpliwie utalentowanej p. Interpretatorki, gdy przechodzę „na własne podwórko“ — „robi się naprawdę śmiesznie“.

Zgoda. Niech i tak będzie. Chętnie się nad samym sobą pośmieję. Dobrze jest czasem wyjść z siebie i, stojąc zdala oraz przyglądając się własnemu, nieudolnemu jestestwu — uśmieć się szczerze i serdecznie. Śmiech, to zdrowie, a właśnie dobrego, szczerzego śmiechu skąpi nam życie coraz bardziej. Ale zanim rozpocznę,

mam chyba prawo zapytać: z czego mam się, do licha, śmiać? I w tym wypadku — jak na złość — ze skóry wylażę, ale — nic. Nawet półśmiechu! Nic i kropka.

Bo posłuchajmy: w odniesieniu do naszego własnego podwórka próbowałem zastosować tezę ustaloną ogólnie dla literatury polskiej. Jeśli tylko w tym ma leżeć przyczyna śmiechu — to znowu śmiać się, niestety, nie potrafię. W dalszym ciągu na dowód przytoczyłem nazwiska. Przypuśćmy, że jedne z nich tworzą, inne zaś zajmują się tylko „pisanie“.

Niech i tak będzie.

Czegóż to dowodzi?

Czy zasadniczą tezę moją mają obalić te komplementy, w zupełności zresztą słuszne, jakie p. Interpelatorka wypisuje po stronie aktywów Olgi Dauksztówny?

Chyba raczej przeciwnie. Właśnie to, że „poetką inflancką indywidualnością znaną i uznaną“ jest u nas kobieta — właśnie to, Panno Wando, potwierdza, a nie obala moją tezę.

Bądźmy jednak na chwilę obiektywni. Rozejrzyjmy się dokoła uważnie. Czy nie zauważymy, że i na innym odcinku, pomijając już twórczość literacką, czy literackie „pisanie“, kobiety, czy koleżanki górują u nas niejednokrotnie inteligencją, wyrobieniem i charakterem nad tą drugą — męską — połową rodzaju ludzkiego?

Mam na myśli odcinek naszego życia społecznego. Jak jest z tym w Pani otoczeniu, p. Interpelatorko?

Twórczość i pisanie...

Ładne zestawienie — nie ma co!

Ale czy Pani, Panno Wando, posiada wagi, dostatecznie czułe i dostatecznie dokładne, aby, zważywszy nas — piszących — każdego z osobna i wszystkich razem, stwierdzić, która lub który tworzy albo tylko „pisze“?

Obraziła się Pani i to bardzo za to „przypadkowe“ zestawienie nazwisk, wśród których znalazło się nazwisko Olgi Dauksztówny.

Była ona Pani nauczycielką?

Ucieszyłem się.

Była i moja.

Ale, mimo to, w zestawieniu swoim nie mogłem jej pominąć. Zrobiłem jednak zastrzeżenie, które mnie, jak sądzę, całkowicie rozgrzesza.

Ale pominąć?

Nigdy!

Bo przecież to mój największy atut, który, w podjętej przez Panią polemice, świadczy, przykro mi bardzo, ale — przeciwko Pani.

Drugi z kolei atut jest również niezmienne, zwłaszcza dla mnie, poważny.

Tym drugim atutem jest właśnie — Pani, Panno Wando.

Tak, tak!

Czyż nie mówilem bowiem w swoim pierwszym artykule, którego tytuł — „Reminiscencje“ — tak nie przypadł do gustu Pani, że kobiety i „na naszym własnym podwórku“ są bardziej odważne, czujne i żywiej reagujące na wszelkie przejawy naszego wewnętrznego, że tak powiem, życia od mężczyzn? Właśnie Pani jest najlepszym tego dowodem!

Któż pierwszy bowiem chwycił za pióro, aby uderzyć w „zaczeplacza“, „schlebiacza“ i „drażniacza“?

Kto, pytam?

Kobieta, proszę Państwa, kobieta.

Czy tylko „pisząca“?

Nie sądzę. Raczej tworząca, bo nie spokojna, bo szukająca jakichś prawd nowych horyzontów, pełna inwencji poetyckiej, zdolności postzegania i odtwarzania ogromnej skali stanów duszy ludzkiej. O gorącym sercu raczej, niż rozumująca na chłodno. I dlatego gardząca trochę... logiką.

Gdybym był złośliwy, skończył bym zwrotem, jakiego p. Wanda Ilnatowiczówna użyła na poskromienie logiki męskiej.

Ale na złośliwość zbrakło mi humoru. I dlatego kończę „panegirykiem, wychwalającym kobiety“.

Niech to mnie kosztuje...

Hallo! Hallo! Ryga, Madona, Kułdiga, Liepaja!

### Chór Maturzystów P. T. O.

w Łotwie

pod batutą p. KAROLA IZARTA

wystąpi po raz pierwszy w Radio Ryskim

w dniu 3. Maja b. r. o godz. 16.40.

W programie: łotewskie i polskie pieśni ludowe.

\*) „Reminiscencje“ — artykuł Maksymiliana Cieszkowskiego w Nr. 12 (118) „N. Z.“.

\*\*\*) „Interpelacja“ — artykuł Wandy Ilnatowiczówny w Nr. 15 (121) „N. Z.“.

Kronika

Ryga

2. MAJA B. R. O GODZ. 16-EJ odbędzie się poświęcenie nowego lokalu organizacji polskich w Rydze — Domu Polskiego — organizowane przez Polskie T-wo Oświaty. Polonia miejscowa proszona jest o liczne przybycie na powyższą uroczystość.

WIECZOREK FILII ZPM w Rydze, który miał się odbyć 8. maja b. r., został odwołany.

CHÓR MATURZYSTÓW Polskiego Towarzystwa Oświaty wystąpi, jak już donosiliśmy, w dniu 3-go maja b. r. (o godz. 16,40) w Radio Ryskim. Będzie to pierwszy występ Chóru Maturzystów w radio lotewskim oraz pierwszy w ogóle lotewskim występ polskiego chóru tutejszego, t. zn. chóru Polonii w Łotwie.

Nie często notujemy w skromnej kronice naszego życia społecznego tego rodzaju sukcesy, jakie niewątpliwie, raz po raz osiąga Chór Maturzystów, zdobywając sobie swą wytrwałą pracą coraz większą popularność po przez podnoszenie swego poziomu i wartości swoich występów na zewnątrz. Ze występ w radio lotewskim w dniu 3-go Maja będzie dal- szym etapem rzetelnie przygotowanym na drodze rozwoju chóru — w to chyba nie można wątpić.

Dyrygent Chóru, p. K. Izart, i młodzi nasi śpiewacy lubią miłe niespodzianki, przygotowujące w cichej a żmudnej pracy dla naszego społeczeństwa. Tym razem będziemy mieli niespodziankę w dniu 3. Maja. Swego zadowolenia z tej ogromnie cennej niespodzianki nie będziemy mogli wyrazić przez gorące oklaski, jakimi stale spotykamy i zegnamy nasz Chór podczas jego występów publicznych. Możemy natomiast — zamiast oklasków — zrobić co innego.

A mianowicie? — wiecie, leżąc czy siedząc przy słuchawkach lub głośnikach w dniu i w godzinie koncertu Chóru.

To możemy zrobić.

I musimy. (m).

**ZA KULISAMI OPERY ŁOTEWSKIEJ W STOLICY.** Nie będę pisała o jakichkolwiek „intrygach“ lub anegdotkach „za kulisami“, ale chcę powiedzieć kilka słów o wycieczce, zorganizowanej przez Polski Związek Nauczycielski w Rydze, za kulisy Opery. Mieliśmy okazję zajrzeć za kurtynę i przyjrzeć się pracy, która z polatanych kawałków płótna tworzy bajecznie efektowne, piękne obrazy tonące w powodzi światła i unoszące nas w kraj baśni. Inaczej ta baśń wygląda za kulisami. Ogromna przestrzeń sceny, większa od tej, którą ogląda widz, niezliczona ilość sznurów, pięt, zasłon, dekoracji — tak oszalałają, że mimo woli powstaje pytanie: w jaki sposób można się zorientować w tym całym chaosie? Uprzejma dyrekcja Opery pozwala zajrzeć do wszystkich zakątków, a nawet, na życzenie wycieczkowiczów, demonstruje „prawdziwy grzmot“. Wchodzimy na ostatnie piętro i, patrząc w dół, widzimy, że scena jest naprawdę potężna i wysoka, bo jesteśmy mniej więcej na wysokości 7-piętrowej kamienicy. Wszystkie urządzenia są z drzewa. Suche to i stare, więc jak że się broni Opera przed niebezpieczeństwem możliwego pożaru? Okazuje się jednak, że zabezpieczona jest pod tym względem. Opera bardzo dobrze, bo ma urządzenia, które automatycznie alarmują odpowiednie strażne ogniowe, jak tylko temperatura powietrza w gmachu podnosi się wyżej od określonej. Z góry, tak samo automatycznie, można wywołać prawdziwą ulewę. Wszystko razem zabezpiecza ogromne bogactwa dekoracji i gmach od możliwej katastrofy. W tym roku przewidywana jest radykalna przebudowa i zamiana części drewnianych metalowymi.

Trzeba przyznać, że, dzięki energicznej prezesce p. G. Knittowej, Związek Nauczycielski wyszedł ze stanu odrętwienia, bo, oprócz wyżej opisaney, odbyły się już wycieczki do Instytutu Ociemniałych, Szkoły Głuchoniemych, do radia etc. Ponadto w programie pracy Związku Nauczycielskiego jest przewidziany cykl odczytów dla rodziców i nauczycieli oraz dla szerszych mas społeczeństwa polskiego. Serdecznie życzymy, by praca Związku nie zatrzymała się w tym dobrze zapowiadającym się rozwoju, ale zataczała coraz szersze kręgi. (J. K.)

Liepaja

W SOBOTĘ, 24-GO KWIETNIA b. r. w sali Lotewskiego T-wa „15. maja“ odbył się wieczór Polsko-Kat. T-wa Dobroczyńności, urządzony wspólnie ze Związkiem Polskiej Młodzieży (filia Liepajska).

Na program złożyły się komedie (w języku lotewskim „Winia nelaime“ i w języku polskim — „Na wędkę“), które odegrał zespół sceniczny ZPM (filii Liepajskiej) pod reżyserią p. Czyżewskiej.

Poza tym chór ZPM pod batutą p. Ukstinia odśpiewał kilka lotewskich i polskich piosenek, a p.

M. Poniemiecka odegrała na fortepianie La regata Veneciane Liszta. Program cieszył się wielkim powodzeniem.

Na sali sprawnie funkcjonowała loteria fantowa. Zawdzięczając ofiarności kolonii polskiej i pracy komitetu pań, loteria była bardzo bogata.

Po programie tańca na sali trwały do rana. **PODZIĘKOWANIE.** Zarząd Polsko-Kat. T-wa Dobroczyńności w Liepaji niniejszym wyraża serdeczne podziękowanie Komitetowi Pań za urządzenie loterii na wieczorze 24. ub. m. oraz wszystkim tym, którzy ofiarą lub pracą poparli wieczór T-wa z którego dochód przeznaczony został na utrzymanie ochrony polskiej.

Daugawpils

**ZWIĄZEK POLSKIEJ MŁODZIEŻY W ŁOTWIE** został przyjęty na członka do Lotewskiego Związku Lekkoatletycznego (L. V. S.).

**WZNOWIENIE „SZEWCYKA“**, który jako pierwszy ukazał się na scenie Teatryku Kukielkowego ZPM przed paru laty, spotkało się z ogólną aprobatą. Sala widowiskowa Domu Polskiego wypełniła się przeważnie małymi i najmniejszymi widzami, którzy zawsze gotowi są z zapartym oddechem śledzić bieg wydarzeń na scenie kukielkowej. Miłe, rzewne i piękne melodie, znane już niemal wszystkim — zawsze mają czarodziejską moc wywoływania nastroju. Dzielni szewcyk nie przestaje być ogólnie lubianym bohaterem. Straszliwy smok tak samo jest straszny i nie można patrzeć na scenę, kiedy się ukaże, bez lęku i bojaźni.

Techniczne udoskonalenie Teatryku, jak wprowadzenie kolorowego światła i opornicy, podnosi poziom przedstawienia. Zespołowi kukielkowemu za piękne przedstawienie należy się podziękowanie wszystkich widzów. (widz)

**WIOSENNY BIEG NA PRZELAJ.** Ostatnio Filia Daugawpilska ZPM przeprowadziła bieg na przelaj. Teren, na którym wytyczono trasę biegu, był bardzo urozmaicony. Trasę przecinają dwie rzeczki, strumień, piaszczyste wydmy, głębokie doliny i błota. Zawodnicy musieli się wykazać umiejętnością i szybką orientacją co do wyboru drogi. Silny południowo — zachodni wiatr hamował tempo biegu. Pomimo scharakteryzowanych wyżej ciężkich warunków, osiągnięto nienajgorsze rezultaty, na co miał swój wpływ uprzedni, odbywany w ciągu miesiąca, trening.

Mistrzostwo filii na rok 1937 uzyskały następujące osoby:

- 1. Dla Pań — 2 km. — Gajlewiczówna, czas 9,15.
- 2. Dla Pań — 1 km. — Kauszelówna, czas 4:6,5.
- 3. Dla panów — 3 km. — Siniewicz, czas 11,11.

Nabożeństwa i uroczystości 3. Maja

w Daugawpilsie

**KONSUL R. P. W DAUGAWPILSIE** zawiadamia, iż nabożeństwo z okazji polskiego święta państwowego odbędzie się w dniu 3. Maja o godz. 9. rano w kościele św. Piotra w Okowach.

**OBCHÓD 3. MAJA.** W niedzielę, dnia 2. maja, w Teatrze Kolejowym odbędzie się obchód, poświęcony Konstytucji 3-go Maja. W programie obchodu referat okolicznościowy oraz trzyaktowa komedia p. t. „Jego Kanrałska Mość“ — Orwicza. Początek o godz. 20.—

Po przedstawieniu tańce do godz. 4 rano. Wstęp: na parter od Łs 0,30, na balkon — bezpłatnie.

w Rydze

**W PONIEDZIAŁEK, 3. MAJA** b. r. o godz. 8 rano, w związku ze 146-tą rocznicą Konstytucji 3. Maja, odbędzie się w kościele Matki Boskiej Bo-

**PRZEDSTAWICIELKA „NASZEGO ŻYCIA“ W REZEKNE**

**P. STANISŁAWA SZNEWELÓWNA** przyjmuje prenumeratę w Domu Polskim (przy ul. Kałpaka 47) we czwartki od godz. 19 do 21.

- 4. Dla panów — 3 km. — Wysocki, czas 8:16,5.
  - 5. Dla juniorów — 2 km. — Urban, czas 7,49,5.
  - 6. Dla juniorów — 1 km. — Puirzo, czas 3:55,6.
- Dobrymi rezultatami wykazali się również sprinter Lasiewicz i futbolista Juchniewicz.

Rezekne

**Z ŻYCIA POLSKIEGO GIMNAZJUM.** Z nadejściem wiosny zapanowało ożywienie w pracy pozalekcyjnej młodzieży szkolnej naszego gimnazjum. Już od 7-go lutego b. r. w niedzielne popołudnia w szkole był otwarty klub-czytelnia. W tym czasie miał też miejsce cały szereg występów odczytów, poświęconych zagadnieniom literackim (z literatury lotewskiej i polskiej) oraz krajoznawczym. Odczyty te znalazły wielkie uznanie w gronie uczniów, co stwierdzili licznym uczęszczaniem na nie.

Jedną z szeregu imprez, która wzbudziła żywe zainteresowanie wśród słuchaczy, był zbiorowy referat „O Tatrach“, który wygłosił grono uczni należących do „Kółka Miłośników Przyrody“. Referat ten zaznajomił słuchaczy bliżej z Tatrami. Urozmaicił go pokaz epidiaskopowy przezroczy i ślicznych widokówek, odnoszących się do Tatr i Karpat. W czasie pokazu nauczycielka p. A. Wysocka dawała ciekawe objaśnienia, wśród których, oprócz wyjaśnień rzeczowych, nie brakło b. ciekawych informacji, ilustrujących sposób życia górali, ich zwyczajów i obyczajów. W czasie wieczoru były również odśpiewane piosenki w gwarze góralskiej. Drugi z kolei występ, zasługujący na uwagę, poświęcony był Żeromskiemu. Na program, opracowany przez ucni I kl., złożyły się referaty, które zaznajomiły słuchaczy z życiem i twórczością tego słynnego pisarza. Po referatach były odczytane najpiękniejsze urywki z jego dzieł. Najbardziej jednak udanym był występ poświęcony życiu i twórczości Adama Mickiewicza w wykonaniu uczniów III kl. W programie — szereg referatów o życiu i twórczości poety, oraz deklamacje i śpiew solowy. Program zasłużył ze strony zebranych nauczycieli i uczniów na wiele pochwał, które słuszą się należą jego wykonawcom. Referaty, składające się na program wieczoru, były starannie i ze zrozumieniem opracowane i stały na nieprzeciętnym poziomie. Program był wykonany pod kierownictwem nauczyciela jęz. polskiego p. Zygmunta Ilnatowicza.

W życiu sportowym szkoły widać również ożywienie. Rozpoczęły się już pierwsze treningi w koszykówkę, co zapowiada, że w przedkim czasie można będzie urządzić rozgrywkę między klasami o mistrzostwo szkoły (x)

lesnej w Rydze

UROCYSTE NABOŻENSTWO

na które Poselstwo R. P. w Łotwie zaprasza miejscowe społeczeństwo polskie oraz przyjaciel.

**POSEŁ R. P. W ŁOTWIE MINISTER FRANCISZEK CHARWAT** przyjmować będzie z okazji święta 3. Maja w Poselstwie od godz. 16,30 do 18.

**W DNIU POLSKIEGO ŚWIĘTA NARODOWEGO 3. MAJA** Lotewsko-Polskie T-wo Zbliżenia organizuje o godz. 21-ej w Klubie Oficemkim stolicy uroczysty akt. Zaproszenia na akt można otrzymać u członkiń Komitetu Pań przy T-wie Zbliżenia.

w Liepai

**FILIA ZPM W LIEPAI** urządza obchód święta 3. Maja w poniedziałek, 3. b. m. Z rana o godz. 8-ej w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo. Wieczorem zaś, po nabożeństwie majowym, o godz. 20-ej w lokalu T-wa Dobroczyńności obchód 3. Maja.

W programie: 1) Referat: wygłosi p. red. M. Miż-Miszyn. 2) Cud majowy: obrazek sceniczny, wykona sekcja sceniczna ZPM. Po programie — zabawy. Uprzejmie zapraszamy Polonię Liepajską na uroczysty obchód 3. Maja. Zarząd.

Księgarnia G. Butkiewicza

Kr. Barona iela 14 (WEJŚCIE OD ELIZABETES) tel. 26275.

Polca: różańce, koronki, książki do nabożeństwa.

Baczność! Słownik lotewsko-polski

specjalnie napisany dla polskich robotników sezonowych, przybywających na roboty rolne do Łotwy.



Na tropie harcerskim

z ŁGCO

**WALNE ZEBRANIE KOMITETU** Rodziców Harcerów (Koła Przyjaciół Harcerstwa) w Rydze odbyło się 14 kwietnia b. r. w Domu Polskim. Przewodził p. J. Tarchalska. Po wysłuchaniu i przyjęciu sprawozdania z działalności KPH w r. ub. powołano nowe władze na rok przyszły z prezesem KPH p. red. M. Miż-Miszynem na czele.

**18-GO KWIETNIA B. R.** w sali Szkoły Komercyjnej w stolicy odbył się doroczny wieczór ŁGCO. Na program złożyły się popisy wszystkich drużyn. Udział w popisach wzięły również drużyny polskie w Rydze. Harcerki nasze pod kierownictwem drużyny J. Przygintówny odtańczyły z wielkim powodzeniem ognisty krakowiak. W miłej atmosferze bawiono się aż do rana.

U dołu grupa naszych tancerek na dorocznym wieczorze ŁGCO z kierowniczką drużyny J. Przygintówną w strojach krakusa.

**Z 86-TKI.** 18. kwietnia pluton odbył wycieczkę do Wecaki. W drodze — humor i śpiewy. Na miejscu — zawody w rozpalaniu ognisk, składanie sprawności, obiad, topografia. Rozpocynamy i kończymy wycieczkę w izbie drużyny. Po powrocie, mimo całodziennych „trudów” wycieczkowych, miny u wszystkich tegie. Ale już pożegnanie. — Do następnej wycieczki! (H. S.)

**W SWOICH WĘDRÓWKACH PO MIEŚCIE** 86-tka „zajrzała” i na fabrykę chemiczną ŁPCS, gdzie uprzejmy dyrektor zaznajomił chłopców z wyrobem guzików, klamerek, obsadek i tp. rzeczy z t. zw. kazeiny, produkowanej z twarogu. Gromkim „czuwaj!” podziękowano dyrektorowi i miłym przewodnikom po fabryce. (Ka-Gl.)

U dołu na prawo: fragment z pokazu prac 16. morskiej drużyny ŁSCO.

z „Promienia”

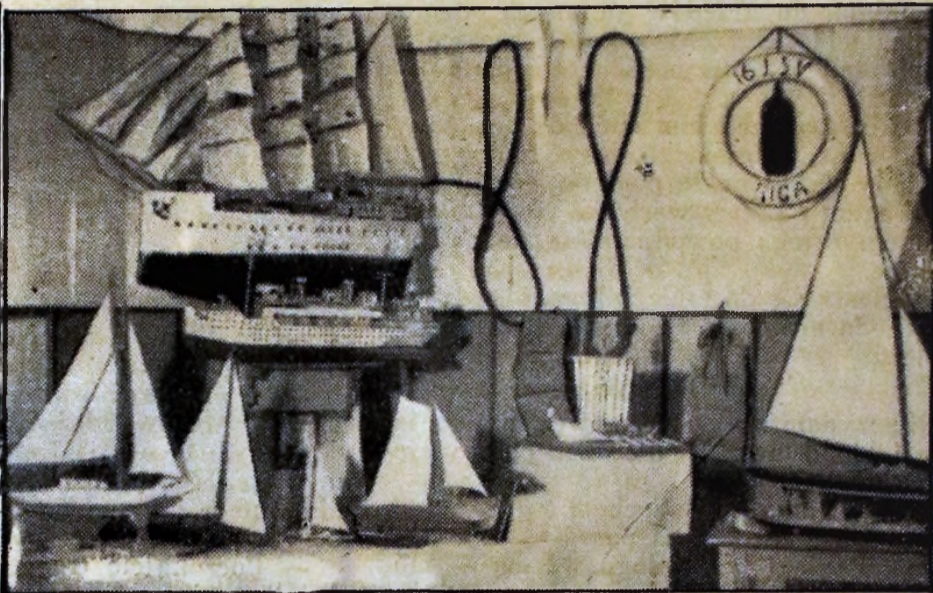
**POLSKO-KATOLICKIE T-WO MŁODZIEŻY „PROMIEŃ”** (filia Ryska) urządza we czwartek, 6-go maja b. r., akademie ku czci św. Teresy od Dz. Jezus.

Referat na temat: „Róża św. Teresy od Dz. Jezus” wygłosi Ks J. Buturowicz, poczem odegrany zostanie dramat w 4-ch aktach p. t. „Św. Teresa z Licirux” napisany przez Ks. St. Hopkę w Krakowie.

Początek o godz. 8-ej wiecz. w sali Polskiego T-wa Oświaty (przy ul. Dzirnawu 46).

Ceny biletów: Łs 3.—, 2.—, 1,50, 1.— i uczniowskie — 0,30 sant.

Prosi o szaczenie swą obecnością szanowną publiczność — Zarząd.



z ŁSCO

PAMIĘTAJCIE, że

OSTATNI WIECZÓR HARCERSKI

w b. sezonie

organizuje 86-ta drużyna polska ŁSCO przy współudziale pozostałych męskich drużyn

1. MAJA R. B. W DOMU POLSKIM.

Początek o godz. 20,30.

**Z 16-TKI.** 4. kwietnia b. r. 16. polska morska drużyna ŁSCO obchodziła pierwszą rocznicę swego istnienia. Na uroczystość przybyło dużo gości, przedstawiciele drużyn harcerskich z inspektorem harcerzy morskich, dowódcą marynarki wojennej Spade na czele. Uroczystość rozpoczęła się złożeniem sprawozdania przez drużynowego druha J. Łukaszewicza, poczem zostało złożone przyrzeczenie przez młodszych harcerzy. Po przemówieniu drużynowego, inspektor harcerzy morskich, Spade, wręczył drużynie zdobytą za wycieczkowanie przechodnią nagrodę w postaci obrazu słynnego łotewskiego malarza Baura, życząc dalszej pomyślnej pracy i rozwoju. Po odśpiewaniu hymnów, goście zwiedzili wystawę prac drużyny, która, zorganizowana pod kierownictwem kap. J. Wasilewskiego, wyglądała imponująco: nie brakło różnorodnych modeli statków, łodzi, prac linowych, rysunków graficznych i t. p. Po obejrzeniu wystawy zwiedzono izbę harcerską, odremontowaną i upiększoną ostatnio przez harcerzy. W izbie drużyna odśpiewała kilka piosenek harcerskich. (R. K.)

Griwa

**25. UB. M. W LOKALU FILII GRZYWSKIEJ** odbył się przeznaczony dla członków odczyt o Adamie Mickiewiczu. Prelegent — p. Włodzimierz Ilnatowicz, w przesłó godzinny przemówieniu podał najważniejsze fakty z życia wieszca i scharakteryzował Jego wielką spuściznę poetycką. Szeręg recytacji urywków z utworów Mickiewicza uzupełniło odczyt, który poza tym był ilustrowany przezroczami.

Niedużą świetlicą filii mogłaby pomieścić nieco więcej słuchaczy. Na szczególną uwagę zasługuje specjalnie — niepunktualność (m)

Wiadomości sportowe

**NA BOISKU FUTBOLOWYM.** 9. maja rozpoczęła się w całej Łotwie rozgrywki futbolowe o wieczną nagrodę przechodnią, ufundowaną przez Prezydenta Państwa d-ra Karola Ulmanisa. W rozgrywkach tych weźmie udział 78 drużyn futbolowych z całej Łotwy.

W dniu 9. maja startują wszystkie polskie drużyny futbolowe, a mianowicie:

ZPM, Daugawpils (Lechia) przeciwko LSB—Ryga,

„Harfa“, Daugawpils — Autovaditaju apv.—Ryga,

ZPM, Rezekne (Sparta) — Universitates sports —Ryga oraz

Reduta, Ryga — ZPM, Liepaja.

**REDUTA — „STARTS” 0:2.** Ligowe spotkanie pań Reduty w siatkówce ze „Startem” zakończyło się porażką Reduty w stosunku 0:2. W pierwszym secie Start, mając przewagę, zwyciężył w stosunku 15:6, w drugim początkowo gra równorzędna, większa jednak rutyna zapewniła Startowi seta (15:10) i mecz w stosunku 2:0. Należy zaznaczyć, że, pomimo porażki, Reduta zagrała wyjątkowo dobrze, ponieważ Start uchodzi obecnie za jeden z najmocniejszych zespołów ryckich.

**REDUTA — „DZELZCELNIKU SP. BIEDRIBA” 2:0.** Drugie spotkanie z „Dzelzelniku sp. biedriba” zakończyło się zwycięstwem pań Reduty w stosunku 2:0. Już od początku zarysowuje się przewaga Reduty. Wygrywa ona bez trudności pierwszego seta 15:3. W drugim secie następuje przełom, Reducie nie powodzi się w ścinaniu, ponieważ jedna z najlepszych zawodniczek na początku drugiego seta zwichnęła nogę. Pomimo to jednak Reduta wygrywa seta w stosunku 15:13, i mecz — 2:0. Naogół Reduta zareprezentowała się jako zespół twardy i ambitny. Skład drużyny Reduty: W. Kaszewska, J. Oszmiago, H. Radzewiczówna, O. Kurszcówna, T. Stiebrówna, L. Stiebrówna, F. Dukalska.

**REDUTA — „LATWIJAS BANKA” 2:0.** Ligowe spotkanie pań w siatkówce z „Latw. Banka” zakończyło się zasłużonym zwycięstwem Reduty w stosunku 2:0. Już od początku daje odczuć znaczną przewagę techniczną Reduty. Kończy ona bez trudności seta na swą korzyść w stosunku 15:6. W drugim secie, podobno jak i w pierw-

szym, „Latw. Banka”, nie mogąc stawić oporu, oddaje zwycięstwo „Reducie” — 15:13 i mecz 2:0. Skład drużyny Reduty: E. Grodel, E. Pudan, S. Zagorski, O. Rodzewicz, A. Grodel, J. Bugnusz.

**REDUTA—BOLDERAJA 4:0.** W ubiegłą niedzielę odbył się w Rydze tradycyjny turniej błyskawiczny. Reducie wypadło spotkanie z Bolderają. W ciągu 2×10 min. spotkania nie padła żadna bramka. Zwycięstwo musiało być rozstrzygnięte przez wykonanie pięciu karnych z odległości 11 mtr. Strzały Bolderaja nie osiągnęły celu, natomiast Reduciarze: Fr. Krupczas, Dubnicki, Gudowicz i Girsz ustalili zwycięstwo Reduty w stosunku 4:0.

**REDUTA—RFK (0:1).** Następne spotkanie z mocnym zespołem RFK, pięciokrotnym zwycięzcą turnieju błyskawicznego, skończyło się porażką Reduty w stosunku 0:1. Skład drużyny Reduty: Żandarowicz, Niedźwiecki, Mierzwiński, Dubnicki, Cawnia, Misjun, Azerstark, Mackiewicz, Krupczas, Gudowicz, Girsz.

**REDUTA—ASK 1:3 (0:2).** Treningowe spotkanie juniorów Reduta—ASK zakończyło się porażką Reduty w stosunku 1:3.

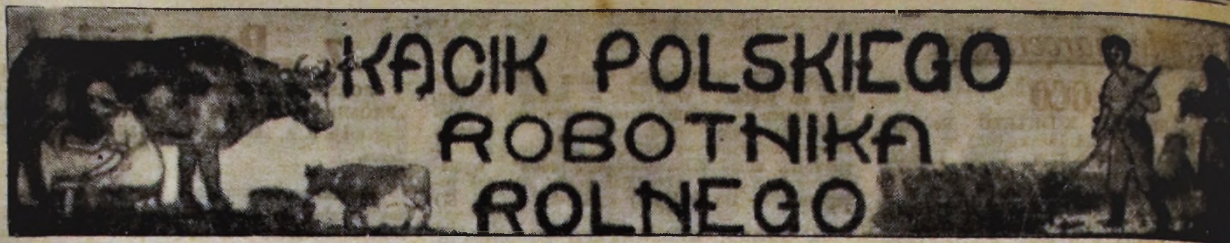
**REDUTA—LATV. VANAGI 2:1.** Ostatnie spotkanie pań w siatkówce z „Lat. Vanagi” zakończyło się zwycięstwem Reduty w stosunku 2:1. Pierwszy set wygrywa „Latv. Vanagi”, drugi i trzeci — Reduta. Reduta po zwycięstwie nad „Latv. Vanagi” zajęła w koszykówce pań zaszczytne drugie miejsce.

Skład drużyny Reduty: H. Radzewicz, O. Kurszc, W. Kaszewska, J. Oszmiago, L. Stiebrówna, T. Stiebrówna, F. Dukalska.

**REDUTA—MAKABI 0:2.** Spotkanie pań w siatkówce z Makabi zakończyło się porażką Reduty w stosunku 0:2. Pierwszy set, pomimo przewagi Reduty, wygrywa Makabi 16:14. Niepowodzi się Reducie i w drugim: prowadząc 7:0, przegrywa w stosunku 16:10.

**REDUTA—„AMATIERS” 2:1.** Ostatnie spotkanie w siatkówce pań z „Amatiers” zakończyło się zwycięstwem Reduty w stosunku 2:1. Pierwszy set wygrywa Amatiers, drugi i trzeci — Reduta. Reduta w siatkówce pań po zwycięstwie nad Amatiers'em zajęła drugie miejsce.

Skład drużyny Reduty: Mackiewicz, Krupczas, Grodel, Pudan, Cawnia, Bugnusz. (R.-K.)



## Wśród kandydatek na wyjazd do Łotwy

(Wrażenia dziennikarza Wileńskiego z Krzywicy)

Trwa obecnie na Wileńszczyźnie okres werbunku na roboty rolne do Łotwy. Co dzień ze wszystkich stron płyną falami do urzędów gminnych dziewczęta i chłopcy, żeby załatwić sprawę „z papierami” i otrzymać zezwolenie na wyjazd.

Gdy przyjechałem onegdaj do Krzywicy, pow. wilejskiego, niewiadomo kto i kiedy puścił nagle pogłoskę, że przyjechał agent z Łotwy werbować robotników. Miałem z tego powodu niecodzienną atrakcję.

Zgłasza się do mnie kilkanaście dziewcząt. Są nieśmiałe i lękliwe. Przyszły do hotelu.

### PO POSAG

Zaczynam z nimi rozmowę. Pytam jakąś blondyneczkę, dlaczego chce wyjechać do Łotwy.

Odpowiada z uśmiechem:

— Chcę zarobić na posag!

— Panią i bez posagu wezmą — mówię jej na to — „tylko za nieudaczu dają przydaczę”, a pani zdaje się „nieudaczną” nie jest.

— O, gdzie tam — twierdzi inna — teraz w nas chłopcy nie patrzą na piękność, tylko na posag.

— I dużo wymagają?

— Najmniej to sto rubli złota — odpowiadają chórem, — albo parę hektarów ziemi.

— A czy myślicie, że w Łotwie możecie zarobić sobie na posag?

— A czemu nie? U nas bardzo wiele panienek powyjeżdżało w przeszłych latach i zarobiło sobie parę setek złotych i zamuż potem powychodzili.

— A czy pani również chce na posag ubierać? — zwracam się do drugiej kandydatki na wyjazd.

### CHORA MATKA

— Nie — odpowiada. — Mam chorą matkę. Mamy wszystkiego 2 ha ziemi, nie mamy ani konia, ani krowy, na wiosnę brak chleba. Ja pierw służyła w majątku, ale tam dają mało, wszystkiego 8, czy 10 złotych, dyk heta nie wystarczy nawet na przajęcia dla mamy, a jabę chaciela ubrać się, kupić nowa sukienka i palta.

Zwracam się z kolei do najmłodszej:

— I pani również chce wyjechać do Łotwy? Po cóż pani potrzebne są pieniądze?

### PRZYSZŁA KRAWCOWA

Odpowiada, że chce zarobić, żeby opłacić naukę u krawcowej.

— Ileż pani na to potrzeba?

— Treba 200 złotych.

— A czy nie ma pani nikogo, ktoby za panią zapłacił? — Pani wygląda jeszcze za młodo do ciężkiej pracy rolnej.

Dziewczyna gwałtownie zaczyna mnie przekonywać:

— Proszę pana, ja mam 18 lat. To nie,

że jestem młoda, ale mogą pracować, ja dwa lata służyła w majątku Budziszczu i tam wszystko robiła, co trzeba, ja proszę pana nie mam rodziców i mieszkam przy dziadku, niczto za mnie nie zgodzi się zapłacić za krawcową.

### „WOT DYK PAPALISIA”

Jakż jednak był zawód, gdy oświadczyłem wreszcie swym nadobnym gościom, że nie jestem żadnym agentem z Łotwy i nikogo na wyjazd nie zapisuję.

— Jakże tak może być? — zaczęły pytać oburzone panny. — A paszto o tym wszystkim pan nas pytał się?

— Chciałem wiedzieć dlaczego panienki jadą do Łotwy.

— A my dumali szto pan zapisuje da Łotwy — odpowiadają rozezarowane.

— A dużo u was jest takich chętnych na wyjazd? — Lecz dziewczęta już straciły humor i nie chciały odpowiadać: jedna po drugiej przeciskały się do drzwi.

— Poczekajcie trochę — mówię — chciałbym jeszcze z wami porozmawiać.

— A po co panu to potrzebne?

— Napiszę o was do gazety.

— Wot dyk papalisia! — krzyknęły na to panienki i już ich nie było.

## Z Turmontów

— Opieka nad robotnikami wyjeżdżającymi do Łotwy. Odbłyło się tutaj do roczne walne zebranie Oddziału Stowarzyszenia Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie. Ze sprawozdania Zarządu za 1936 r. wynika, że, pomimo malej ilości członków, Stowarzyszenie potrafiło rozdać wśród robotników, jadących na pracę na Łotwę, lub wracających z pracy — 4255 egz. czasopism, przeważnie o treści religijnej, 700 egz. czasopism o treści różnej i 8.000 ulotek o treści informacyjno-religijnej. Wygłoszono 12 przemówień, udzielono informacji oraz odprawiono kilka nabożeństw w miejscowym kościele na intencję wychodźców.

Udzielono również około 200 posiłków, składających się z zupy z mięsem i chleba, umożliwiono w kilkunastu wypadkach korzystanie z noclegów poza zarezerwowanymi przez Czerwony Krzyż wagonami oraz dano wsparcie tym, którym brakowało na bilet kolejowy w powrotnej drodze. Udzielono także pomocy w środkach leczniczych.

W związku z ponowną emigracją sezonową robotników na roboty rolne na Łotwę — Oddział Opieki ma już przygotowany plan pracy. Opieka ma w tym roku większe możliwości do wspierania rodaków duchowo i materialnie.

Prezesem Oddziału ponownie został wybrany ks. Jan Naumowicz.

### SPRAWA EMIGRACJI W GMINIE

Udałem się do gminy.

Rozmawiam z sekretarzem, który informuje, że na terenie gminy zamieszkuje około 15 tys. ludności. Oczywiście, prawie wszyscy utrzymują się z rolnictwa. — Tylko 38 gospodarstw liczy ponad 50 ha, od 10 do 50 ha gmina ma gospodarstw 2.295 na ogólną liczbę gospodarstw 3.332. Reszta — to są małorolni i bezrolni. Bezrolni idą przeważnie na służbę do folwarków i majątków. Otrzymują wynagrodzenie w naturze od 5 do 8 pudów dla mężczyzny i od 3 do 5 dla kobiety, mieszkaniem, lub też pracują jako „zapasznicy”, to zn. uprawiając majątkową ziemię — otrzymują połowę plonu. — Oczywiście, że dla wszystkich chętnych tego rodzaju pracy nie wystarcza, ludność więc szuka innych źródeł dochodu. — Częściowo znajduje.

### RZEMIOSŁO I PRZEMYSŁ

Warunki egzystencji zmusiły ludność do szukania dodatkowych źródeł dochodów i zajęć w rzemiośle i przemyśle. Na terenie gminy powstały 3 motorowe młyny, 4 betoniarnie, 3 olejarnie, 6 garbarni, 1 gorzelnia i t. p. Niestety, jednak zakłady te należą przeważnie do gospodarstw żamoźniejszych. Za to dużo małorolnych i bezrolnych wieśniaków trudni się rzemiosłem. Na terenie gminy jest około 15 stolarzy, przeszło 20 kowali, krawców i krawcowych około 30, a szewców przeszło 40. Nie więc dziwnego, że częstokroć ci rzemieślnicy nie mają pracy i chcieliby emigrować.

Niestety, możliwości emigracyjne są bardzo ograniczone. Jedynym rynkiem pracy jest dla nich Łotwa.

### TRUDNOŚCI

Pytam czy są pod tym względem jakieś trudności i nieporozumienia między miejscowym urzędem, a ludnością?

— Owszem — odpowiada mój informator. — Ludność nie chce zrozumieć, że mamy ograniczone możliwości, zwłaszcza jeśli chodzi o zgłaszających się mężczyzn. Nie wszystkich możemy zakwalifikować na wyjazd, bierzemy przede wszystkim pod uwagę ich stan majątkowy, liczebność rodziny i t. p. To też wielu jest niezadowolonych. Jeżeli zaś chodzi o kobiety, to w tym roku mamy przyznany nieco większy kontyngent na naszą gminę i spodziewam się, że będą mogły wyjechać w większej ilości. Zgłosiło się narazie 75 kandydatek, ale co dzień przybywa ich więcej.

— Nic więc dziwnego — pomyślałem. — że krzywické panny polują na agentów, jeżeli szanse wyjazdu za pośrednictwem gminy nie są pewne.

Włodzimierz Bierniakowicz



# SPRAWY GOSPODARCZE



## O siewniku rzędowym

Drobni rolnicy sieją zboża zwykle za gęsto, na zapas, aby — jak to mówią — starczyło „dla ptaka i dla robaka”. Często-kroć jest to konieczne, ponieważ, siejąc rzutem i przykrywając następnie zasiew bronami, umieszczamy ziarno na nierów-nomiernej głębokości. Część ziarna znaj-dzie się zbyt głęboko i nie wszędzie zu-pelnie, część, pomimo najstaranniejszego ubronowania, zostanie na wierzchu nie-przykryta, skutkiem czego nie wschodzi również lub staje się pastwą ptactwa. Ze względów powyższych sieje się właśnie na zapas, t. j. zbyt gęsto.

Nie jeden rolnik chętnie gotów byłby zrobić oszczędność na materiale siew-nym, ale rzadki rzutowy siew może spowodować obniżkę plonu, co z wyżej przytoczonych względów byłoby nieuniknione. Na to jest jedyna rada, — nie siać rzutem. Za granicą także i drobni rolnicy zarzucili już przeważnie siew rzutowy, a każde gospodarstwo folwarczne z reguły nie stosuje tej metody siewu, ponieważ jest ona nie-ekonomiczna. Czas już najwyższy, aby wszędzie u nas siew rzutowy został za-stąpiony przez rzędowy. Daje to nie tyl-ko oszczędność na nasieniu, ale zapewnia i inne korzyści, o których będzie mowa niżej.

Siew rzędowy dokonywany bywa spec-jalną maszyną, zwaną siewnikiem rzędo-wym. Jest to maszyna dość łatwa w uży-ciu, a przy dbalym obchodzeniu się z nią służyć może 15 lat i dłużej. Ponieważ — jak się o tym przekonamy — daje ona po-ważną oszczędność na materiale siewnym, przeto kupno siewnika napewno opłaci się sobie.

Jakież są korzyści siewnika rzędowe-go? Przede wszystkim te, że ziarno umiesz-czone jest na jednakowej głębokości. Po-nieważ ponad to głębokość przykrycia mo-że być regulowana, w zależności od wy-magań danej rośliny, przeto każde nasie-nie umieścić możemy na takiej głęboko-ści, jak sobie tego życzymy. Groch mo-żemy posiać głęboko, lubin płytko, zboże — średnio i t. d. Daje to rękojmię, że wszystkie ziarna powschodzą, ponieważ nie będzie zupełnie ani zbyt głęboko, ani zbyt płytko umieszczonych. Nie trzeba dodawać, że dla „ptaka” ziarno nie będzie zupełnie. Z tego właśnie powodu siać można rzadziej.

Ponieważ ziarna umieszczone w ziemi są na jednakowej głębokości, przeto rów-nomiernie wschodzą, a rośliny w jednym czasie kwitną i dojrzewają. Każdy rol-nik z własnego doświadczenia wie, ile straty wynika stąd, że nasienie dochodzi w różnym czasie, ponieważ bądź traci na nasieniu niedojrzałym, bądź na przejrza-łym, które się wysypuje. Przy siewie rzędowym straty są minimalne, bez po-równania mniejsze, niż przy rzutowym.

Jak sama nazwa wskazuje, siewnik umieszcza nasiona w rzędach. Dzięki te-mu rośliny wszystkie znajdują się w jednakowych warunkach vegetacyjnych, to znaczy jednakowo są oświetlane przez słońce, nie ma zbytowego zagęszczenia, ko-rzenie nie ogładzają się wzajemnie, każda roślina zasilona jest w pokarm jednako-wo, odpowiednio do jej wymagań. Słow-em dzięki siewnikowi możemy zapewnić roślinom wiele pomyślnych warunków, co zapewnia też i lepszy plon.

Siewnik rzędowy ma tę wadę, że jest maszyną dość drogą i małe gospodarstwo nie byłoby w stanie jej nabyć, gdyż słabo by się opłacała. Natomiast na zasadach spółdzielczych, przy większej ilości gos-podarzy, zrobić to bardzo łatwo, a wów-czas koszt nabycia, rozłożony na kilka-naście czy więcej gospodarstw, stosownie

do posiadanego obszaru uprawnego, nie będzie duży. Można też wynajmować siewnik sąsiadom za niewielką choćby opłatą. W tych warunkach wydatek zwróci się bardzo szybko, po czym można już otrzymywać czysty zysk.

Aby się zorientować, jak duży ma być siewnik, należy mieć na uwadze, że siew-nikiem, szerokości 1 metra, można obsiać przeciętnie około 2 ha dziennie. Je-żeli więc kilku czy kilkunastu gospodarzy ma do obsiania — dajmy na to — 100 ha, to wypadłoby siać 50 dni. Oczywi-ście, część siewów byłaby spóźniona, wy-padnie więc nabyć siewnik przynajmniej 2-metrowej szerokości, którym objeśmy powyższą przestrzeń w 25 dni. Szerokość więc siewnika trzeba dostosować do ob-szaru siewnego, aby nie opóźnić tej tak ważnej pracy.

## Nawożenie sadu

(Dokończenie.)

Za mało zwraca się u nas uwagi na nawożenie torfem. Torf zawiera dużo próchnicy i znaczną ilość azotu. Świeżo wydobyty torf nie nadaje się do nawożenia, trzeba go przewietrzyć i odkwasić. Najlepiej jednak torf nadaje się jako dodatek do ściółki dla inwentarza i na kompost, wtedy, jako środek nawożenia spełnia zadanie znacznie lepiej.

Nawożenie sadu fekaliami daje też dobre wy-niki. Najlepiej je stosować przez rozlanie po całej powierzchni sadu późną jesienią, lub wczesną wiosną, jeszcze na śnieg. Jest to nawóz silnie działają-cy i głównie azotowy, przeto należy stosować go oględnie; zadany w nadmiarze może zaszkodzić drzewom. Najlepiej jest fekalia kompostować, przekładając warstwami torfu i po roku użyć, jako nawozu.

Pewne znaczenie może mieć w niektórych gos-podarstwach zasilanie drzew gnojówką. Jest to na-wóz azotowo-potasowy, przeto przy większym uży-ciu trzeba uzupełnić nawożeniem fosforowym. U-żywać gnojówkę trzeba w stanie rozwodnionym (1 część gnojówki na 3 części wody) i po rozlaniu po całej powierzchni sadu, przykryć ziemią. Naj-odpowiedniejszą porą stosowania gnojówki jest wczesna wiosna i okres po zawiązaniu owoców. Po 1 lipca stosować jej nie wolno. Gnojówkę moż-na stosować, zwłaszcza w młodym sadzie, corocz-nie. Jako nawóz szybko działający, wpływa ona na lepsze zawiązanie pączków owocowych na rok przyszły i powoduje silniejszy przyrost u drzew.

Szerokie zastosowanie przy nawożeniu drzew mają rośliny motylkowe, czyli t. zw. nawóz zielo-ny. Na pierwszym miejscu należy postawić tu lu-bin. Roślina to grubymi swymi korzeniami sięgaj-ąc znacznie w głąb, drenuje glebę. Po obumarciu korzonków wnika tam powietrze. Na korzonkach luby (jak i innych motylkowych) gromadzą bakte-rie azot z powietrza, który po przyoraniu staje się dostępnym dla drzew. Przyorując lubin wno-wadzamy do ziemi nagromadzony w nim azot, a jednocześnie wprowadzamy do gleby wielkie ilo-ści masy zielonej, z której powstaje próchnica. Naj-korzystniej jest wysiewać lubin w sadzie w czer-wcu lub w lipcu.

Zielone nawozy, prócz wyżej wymienionych właściwości dodatnich, oceniają też ziemię i za-głuszają chwasty w sadach. Przyorując należy na jesieni płytko. Działanie ich trwa przez 2—3 lata.

Prócz luby w sadach można stosować na zielony nawóz wykę, seradę, peluszkę i inne motylkowe.

W sadzie obficie owocującym, nawożenie wy-żej wymienionymi nawozami często nie wystar-cza i zachodzi potrzeba uzupełnienia nawozami mineralnymi. Przybliżone dawki tych nawozów będą następujące na 1 ha: 200 kg siarczanu amo-nu 21% lub około 300 kg saletrzaku, 200 kg supertomasyny, 600 kg kaimitu lub 300 kg soli potasowej 20%. Najtańszym azot jest w azotnia-ku, jednak azotniak pod drzewa nie bardzo dobrze się nadaje i dlatego lepiej zastosować siarczan amonu, lub saletrzak. Z fosforowych może być supertomasyna lub superfosfat. Z potasowych należy uczynić wybór między kaimitem i solą pota-sową. Przy mniejszych dawkach można stosować kaimit, przy większych sol potasową.

Nawożenie azotem stosować należy w dwóch dawkach: na miesiąc przed kwitnieniem i zaraz po okwitnieniu. Nawozy fosforowe i potasowe dawac można na jesieni lub wczesną wiosną, rozsiewając po całej powierzchni.

Specjalną rolę w zasilaniu gleb w sadach od-grywa wapno. Nie chodzi tu o zasilanie tym skład-nikiem drzew, bo dość znaczna ilość znajdują je-go w każdej glebie, lecz o poprawienie fizycznych właściwości gleby. Wapno wpływa na odkwasze-nie gleby i wytworzenie struktury gruzelkowej. Na glebach z natury kwaśnych wapnowanie sto-sować należy przynajmniej raz na 4—6 lat, w ilc-ści 10—15 q na 1 ha, wapnem palonym mielonym. Trzeba pamiętać, że razem z wapnem nie można saletrzaku, (wapnamonu i t. d.). Za nawożenie wap-nem są bardzo wdzięczne przede wszystkim drze-wa pestkowe (wiśnie, czereśnie, śliwy).

Stosowanie nawozów mineralnych da znacz-nie większe efekty w sadach silnie owocujących. Młode drzewka wystarczy zasilać obornikiem, gnojówką, kompostem.

Drzewa, rosnące na dobrej glebie i odpowied-nio nawożone odpłacają obfitym owocowaniem, a ponad to wykazują większą odporność przeciwko różnym chorobom i szkodnikom.

To posiada też wielkie znaczenie, bo zdrowe drzewa wymagają mniej opryskiwań, które zawsze kosztują.

Tyg. Rol.

W Warszawskim ZOO

# Słonica Kasia porodziła córkę

W Warszawskim ogrodzie zoologicznym słonica Kasia urodziła ostatnio małe, które nazwano „Tuzinką”.

Niżej podajemy dwa interesujące głosy prasy polskiej na ten temat: pierwszy z „Gazety Polskiej,” (Warszawa), drugi — pyszny f lieton — ze „Słowa” (Wilno).

19. kwietnia o godz. 3-ciej nad ranem słonica Kasia „powiła córeczkę”. Dzień ten — na który oczekiwano ze wzrastającym napięciem od dwóch prawie lat — będzie zapisany złotymi zgłoskami nie tylko w rocznikach warszawskiego Zoo, ale i wszystkich ogrodów zoologicznych świata. Jest to bowiem 12-ty wypadek urodzenia się słoniu w niewoli. Dyr. Żabiński przyjmuje gratulacje z powodu „szczęśliwego wydarzenia” i przyznaje się, że jeszcze nie zdołał przyjść do siebie po przeżyciach ostatnich dni.

— Od czterech nocy — powiada — nie spaliśmy już prawie wcale, oczekując decydującego momentu z godziny na godzinę. Przed paroma dniami był u nas Hagenbeck, obejrzał Kasię i orzekł, że ta słonica będzie miała małe, ale chyba nie przedziej, jak za tydzień. Tymczasem... wczoraj... około godz. 23-ej, zaczęło się piekło. Czy Pan sobie wyobraza słonia, wdrapującego się na ścianę? A tak prawie było. Kasia ryczała tak, że ściany drżały, zaniepokojony Jaś wtórował jej przeraźliwie.

W pewnym momencie Kasia przesadziła przegródę, po czym powróciła na swoje miejsce tą samą drogą.

Wczoraj do późnej nocy dzwoniły do mnie redakcje. Nie byłem wówczas pewien, czy nie będę musiał podać wiadomości nie tylko o śmierci małego słonika i matki, ale także nekrologu dozorcy, a może i własnego. Tak, w tej dziedzinie żadnych absolutnie doświadczeń nie mamy i nic nie było pewne. A Kasia nikogo do siebie nie dopuszczała. O 5-ej rano, kiedy zaczęło się rozwidniać, zobaczyliśmy, że po stajni chodzi coś małego i popiskuje... Nie można było nawet zapalić latarki, bo Kasia na widok sztucznego światła dostawała szalu...

Dyr. Żabiński zaprasza nas do pomieszczenia słoni. W panującym półmroku zarysowuje się najprzód olbrzymie cielsko szczęśliwej matki. Kasia odwraca się tyłem do wchodzących, zazdrośnie zasłaniając małe przed oczami intruzów. Po chwili łopiero udaje się ujrzeć „infantkę”. Nowonarodzona słoniczka robi wrażenie miniaturowego mamuta. Jest kosmata. Skórę jej, barwy stalowo granatowej, pokrywają delikatne kudelki. „Tuzinka” (takie bowiem imię, ze względu na kolejność urodzonych w niewoli słoni, nadano jej) ma 92 cm. wzrostu. Waży prawdopodobnie ok. 100 kg. Prawdopodobnie — bo nie udało się jej dotychczas zważyć. Kasia nie pozwala zbliżyć się do „dziecka” nikomu. Odpycha nawet dozorcy, do którego bardzo jest przywiązana. Małeńki, kosmaty słonik chodzi już całkiem pewnie na grubych jak słupki nogach i porusza ciekawie cieniutką trąbą. Trzyma się uparczywie nóg matki i rzadko ją odstępuje. Jeżeli waży się na samodzielną wędrówkę po stajni — to tuż przy barierze, lub ścianie. Od czasu do czasu układa się na krótką drzemkę i — potrafi już sobie znaleźć miejsce, gdzie słoma jest najmiejsza. Kładzie się kilkakrotnie, poprawiając się i dobierając sobie możliwie najwygodniejszą pozycję. Po krótkiej drzemce budzi się i wydaje głos, podobny do myczenia cielaka. Zaniepokojona matka odpowiada przejmującym piskiem, niczym skrzypienie niesmarowanych drzwi.

Kasia zachowuje się tak, jak normalna matka: „trzęsie się” nad swoją córeczką. Pieści ją trąbą, osłania przed oczami obcych, a przy tym widocznie obawia się, żeby nie zrobić „maleństwu” krzywdy własnymi nożyskami. Przepętuje z nogi na nogę i... odsuwa się od małej, w widocznej obawie naruszenia jej misternej konstrukcji, utrudniając „dziecku” przez swoją przesadną ostrożność ssanie. Zakłopotana nierozsądnym zachowaniem matki „Tuzinka” beznadziejnie mlaszcze w powietrzu różowym pyszczkiem.

A ojciec? Niestety. Jaś żadnych instynktów ojcowskich nie zdradza. Poprostu nie zadowolony jest z zamieszania, ceni sobie bowiem nade wszystko spokój.

Kasia przez czas karmienia jest na specjalnej „dięcie”. Oprócz zwykłej porcji 15 kg mieszanki z tłuczonego owsa, buraków i kartofli, 20 kg siana i większej ilości galezi, spożywa 5 litrów mleka i 5 l poidła dziennie. Pierwszą porcję wylała

sobie trąbą na grzbiet dla ochłonięcia po przebytym zdenerwowaniu...

Słonica musi pić od 22. miesięcy do dwóch lat. Tuzinka przez 6 miesięcy żywić się będzie pokarmem matki. Po 9. latach stanie się dojrzałą słonią.

— To dopiero początek zmartwień — mówi jej opiekun. — Czekaj nas wiele jeszcze kłopotów. Czy mała będzie ssać? Czy Kasia będzie miała pokarm? Czy Dwunastka nie będzie kuleć, bo powłóczy trochę prawą nóżką?...

— Czemu przypisać fakt, że słonie rodzą się tak rzadko w niewoli?

— Gdyby przyczyny były znane, potrafilibyśmy je usunąć. Sądzę, że urodzenie Dwunastki, to wynik systemu daleko posuniętej aklimatyzacji słoni, dostarczenia im możliwie dużo słonca, powietrza i ruchu, jaki zaryzykowaliśmy.

Publiczność będzie mogła oglądać Tuzinkę od przyszłej niedzieli. Na pierwszy spacer mała słoniczka wyjdzie dopiero za 2—3 miesiące. (p)



Kasia z „Tuzinką”

## Dowcipuszki

### ŻYCIE POZAGROBOWE

Podczas swego pobytu w Saksonii, dowiedział się Napoleon o pewnym pastarzu, który potrafi wywoływać duchy. Zaciekawiony tym faktem, kazał sobie sprowadzić spirytystę.

— Słyszałem, że umie pan wywoływać duchy, he?

— Tak jest, Wasza cesarska Mość. Umieję.

— No i co?

— Nic, nie przychodzi.

### MOŻNA I TAK

Rzecz dzieje się w Ameryce Południowej. W małym miasteczku policja wykryła fabrykę fałszywych banknotów.

Skonfiskowano oczywiście podrobione pieniądze i złożono je u konstabla, fałszerza zaś wysłano pod konwojem do stolicy.

Komisarz policji śledczej, któremu polecono prowadzenie sprawy, depeszuje do konstabla prosząc go o przywiezienie mu fałszyfkatów. Tegoż dnia otrzymuje następującą depeszę:

„Przyjechać nie mogę. Zajęty służbowo. Pieniądze wzmiankowane wysłałem dziś przekazem telegraficznym”.

### DOWCIPY HISTORYCZNE

Paweł Lindenberg przytacza w ostatnim numerze tygodnika Die Woche szereg dowcipów i odpowiedzi, świadczących o niezwykłej przytomności umysłu tych wszystkich, którzy je w odpowiedniej chwili wypowiedzieli. Częstokroć taki w porę wypowiedziany żart czy odpowiedź ratowały głowy autorowi albo conajmniej chroniły od nie-

o wzięcie m.in. Romana w Belgii, o kontrabasie pod Madrytem, o ostatnim strajku w Paryżu — mniej obficie doniosła prasa stołeczna, niż o porodzie słonicy w Zoo. Gdy nowy dostojnik zostaje ministrem, nie podaje się tak drobiazgowo jego trychlorysu, jak obecnie Kasi. A m.in. Poniatowski przez stanowczo za długi okres urzędowania nie był tyle fotografowany, co Tuzinka w ciągu paru dni swego żywota.

Weterynarze pomylili się. Podobno specjalnie wezwany z Niemiec weterynarz orzekł, że Kasia ma katar — a tymczasem ona miała w nocy dziecko.

Najkłamliwsza matka nie śmiała by wmawiać, że to bocian je przyniósł. 100 kilo jak obczy! Wampowate damy myślą o samobójstwie, gdy stwierdzają na wadze, że dochodzą do 75 kilo, a tu taka pięta-czyna — setka! I żyje, i wcale się tym nie martwi.

Dyrektor Zoo Żabiński jest dumniejszy niż kanadyjska mama — Dion — po splodzeniu swych pięcioraczków. Niezmordowanie opowiada reporterom, jak straszna była noc rodzenia. Już myślał, że to koniec, że zginię z całym personelem i wszystkimi zwierzętami.

Bo Kasia, pozbawiona pomocy rutynowanej akrobazki, w krytycznym momencie przekroczyła równoległobok i plot półtora metrowy. Te lekkie-athletyczne ćwiczenie okazało się bardzo na czasie — nastąpiło rozwiązanie.

W ciągu stu lat jest to dopiero dwunasty słoniu wyrodzik. Grube stworzenia są uparte od osłów i za nic nie chcą się rozmnażać w zoologach. Ale dyr. Żabiński jest swatem pierwszorzędym. Powiedział swym zwierzakom: — Kochajcie się! Podciągnijcie się! No, i skutkuje. Lwiewa trzeba będzie wkrótce topić, bo nie wiadomo, co z tą chmarą robić.

Słoniowa mama, nie chcąc naśladować pewnych wzorów, t. zn. bojąc się rozdeptać swą młodzież, popadła w drugą przesadę i ucieka od Tuzinki, by jej krzywdy nie zrobić. Jak tak dalej pójdzie dyr. Żabiński zamierza ją związać, już wzywał pielęgniarzy od Bonifratrów z kaftanem bezpieczeństwa.

Tuzinka musi mieć dziennie swą kropkę mleka, czyli swe 20 litrów. Krowiego nikt jej nie żałuje, ale strach dawać — krowy tak teraz mleko fałszują, że nieprzyzwyczajone stoniatko może zdechnąć.

Roztropna malutka, rozumiejąc, że Polska to nie Afryka, urodziła się włochata, jak pekińczyk. Dopiero, gdy się oswoi z naszym szkaradnym klimatem, zrzuci futro.

Ojciec — słoń wcale nie jest wzruszony i radosny. Patrzy złym okiem, boczy się na Kasię. Bydło, ma widocznie podejrzenia, że Kasia go zdradziła, że to nie jego córeczka. A czyjaż by? Sjańskiego królika?

Warszawscy odkładają dwudziestogroszówki i drżą z niecierpliwością, kiedy im pozwolą odwiedzić za własne pieniądze uroczą słonionę. Karol

laski władców. Oni sami w podobnych wypadkach ratowali się od śmieszności.

\* \* \*

Gdy Wilhelm Zdobywca, na czele swej armii, wylądował w Anglii 28. września 1066, posłignął się i upadł. Wiedząc, że wśród obecnych wyspów są przesądni i wezmą to za zły omen, zawołał przytomnie:

„Oto biorę tę ziemię w posiadanie!”

\* \* \*

Pewien mnich rosyjski, podczas ceremonii w cerkwi, stłukł kielich z winem nad głową Piotra Wielkiego tak, że sporo wina wylało się carowi na głowę.

W pewnej chwili Piotr Wielki chciał go skazać na porcję batów, ale szybko zmienił zdanie i mianował go archimandrytą, gdy duchowny, podniesionym głosem, zawołał:

„Nie kroplami, ale jak strumień niechaj spływają na twą głowę dary boże, a twoi wrogowie niechaj zostaną rozbici jak to szkło.”

\* \* \*

Gdy Voltaire przebywał w Anglii, nie darzył tam Francuzów sympatią. Pewnego dnia obcył go tłum. Rozległy się okrzyki: „Precz z nim!”, „Powiesić na latarni tego Francuza!” i t. p. Voltaire wskoczył na jakiś wystający kawałek muru i krzyknął:

„Anglicy! Chcicie mnie zabić, ponieważ jestem Francuzem! Czy nie dostatecznie zostałem ukarany tym, że nie jestem Anglikiem?”

Bezzelme to pochlebstwo sprawiło, że tłum wśród okrzyków „niech żyje!”, odprowadził go do domu.